

№ 26.

27 czerwca 1913 r.

58
3 АБ. Ю. ЛОБОВ, Г. ПОЛ. П.
W-ny Lipski Kaz.
Plebanija
«PRZYJACIEL»
1-184

PRZYJACIEL

NAJTAŃSZY I NAJWIĘKSZE PISMO TYGODNIOWE
Z BEZPŁATNYMI DODATKAMI.

„PRZYJACIEL“ uczy:

- 1) Gospodarstwa,
- 2) Rolnictwa,
- 3) Ogrodnictwa i Sadownictwa,
- 4) Pszczelnictwa,
- 5) Hodowli.

„PRZYJACIEL“ opisuje:

- 1) Przyrodę,
- 2) Kraje,
- 3) Miasta,
- 4) Narody,
- 5) Życie i obyczaje.

„PRZYJACIEL“ podaje prędko i prawdziwie:

- 1) Wiadomości kościelne,
- 2) Wiadomości zagraniczne,
- 3) Wiadomości z kraju,
- 4) Wiadomości z Dumy,
- 5) Prawa i rozporządzenia rządowe.

w Wilnie:		CENY PRENUMERATY:	z przes. poczt.:	
Rocznie	Rb. 2 kop. —	Rocznie	Rb. 2 kop. 50	
Półrocznie	„ 1 „ —	Półrocznie	„ 1 „ 25	
Kwartalnie	„ — „ 56	Kwartalnie	„ — „ 65	
Miesięcznie	„ — „ 20	Miesięcznie	„ — „ 22	
Zagranicą rocznie	Rb. 4.	Za odnośnienie do domu	50 kop.	
Cena pojedynczego numeru	5 kop.	Zmiana adresu	20 „	

OGŁOSZENIA przyjmuje Administracja «Przyjaciela» i Biuro Ogłoszeń L. i E. Metzl i S-ka. Wielka 38, tel. 886. Ogłoszenia zamiejscowe przyjmują również biura ogłoszeń, Domu Handlowego L. i E. Metzl i S-ka w Moskwie (ul. Miasnicka, dom Sytowa), w Petersburgu (Morskaja 11), w Warszawie (Marszałkowska 130) w Łodzi (Piotrkowska 8) i w Paryżu (8 Place de la Bource).

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem na 2-ej str. okładki za wiersz petitu 1 szpalt., lub jego miejsce 40 kop. Po tekście na 3-ej i 4-ej stronie okładki za wiersz petitu 1 szpalt., lub jego miejsce 20 kop.
Ogłoszenia drobne 3 kop. za słowo.
Za dołączniki 5 rb. od tysiąca, oprócz opłaty pocztowej.

Adres Redakcji: Wilno, ul. Dominikańska № 4.

DRUKARNIA Ks. A. Rutkowskiego

WILNO,
UL. BOTANICZNA № 7.

Wykonywanie wszelkich prac drukarskich, jakoto:

Czasopisma, sprawozdania, broszury, cenniki,
książki do nabożeństwa, cyrkularze, rachunki,
kwitarjusze, bilety wizytowe, koperty, tabele,
blankiety, afisze, etykiety, programy, adresy,
zaproszenia ślubne i t. d.

WYKONANIE STARANNE.

CENY UMIARKOWANE.

TELEFON № 1070.



№ 26. Wilno, 27 czerwca (10 lipca) 1913 r. Rok VIII.

NA UROCZYSTOŚĆ APOSTOŁÓW ŚW. PIOTRA I PAWŁA.

Witajcie do nas, Apostołowie,
Piotrze i Pawle, Boskie opoki,
Niechaj się o Was znów naród dowie —
Obejdźcie w okół kraj ten szeroki.
Przybądźcie do nas, Wy, wielcy Święci,
Cudowne technienie tej świętej wiary
Technąć w nas na nowo — Wy, wniebowzięci,
Wskrzęście pokoju obyczaj stary.
Dzisiaj, ach dzisiaj tak Was potrzeba,
By lud nie odbiegł od przykazania,
Pragnął światłości i ognia z nieba
A przyjdzie wielkie cudo zbratania.
Bo teraz ciała, zda się, ochrzczone,
Lecz dusze toną w pogańskim błędzie
I giną w wiecznej mgłę zatopione; —
Królestwo czarta znów w pierwszym rzędzie.
Przyjdźcie, Wy Święci, spełnić pragnienie,
Żeby lud wszystkim ukochał Boga,
Miał zapewniony pokój, zbawienie,
I zmógł szatana, swojego wroga.

Józef Nocek.

włościanin z Jodłowej (Galicja).

ongiś sprzymierzeńcy, dziś najzaciętsi wrogowie, Bułgarzy i Serbowie. Obie walczące ze sobą w otwartym polu armje liczyły z górą 200 tysięcy ludzi, a przeszło 500 armat wtórowało tej dzikiej, nieludzkiej wprost orgji, jaką prowadziły obie strony atakami na bagnety. Straty po obu stronach są olbrzymie. Rannych i zabitych obliczają z górą na 30 tysięcy ludzi.

Wojna ta, zda się, będzie daleko krwawszą aniżeli z Turcją. Wówczas bowiem szło na razie o wyzwolenie ludów Macedonji, Tracji i Albanji, ludów chrześcijańskich z niewoli tureckiej, dziś zaś jest to walka na życie i śmierć — rozchodzi się bowiem o istnienie. Dążenia Bułgarji były za wielkie, pragnęła ona bowiem z łupu zdobytego na Turkach zagarnąć dla siebie także obszary, iż równałyby się one przestrzeni zajętej przez inne ludy bałkańskie, a więc przez Serbję, Grecję i Czarnogórze. Taki stan rzeczy zagrażał by w przyszłości poważnie zarówno Serbom, jak Grekom i Czarnogórcom, a bodajże i Rumunji, utratą niepodległości na rzecz „Wielkiej Bułgarji”.

Nie więc dziwnego, że w obronie tej równowagi na Bałkanach, a wolności na przyszłość, Serbowie i Grecy stanęli do walki przeciw Bułgarji.

Ostatnie telegramy donoszą, iż Czarnogórze i Rumunja ogłosiły także mobilizację i postanowiły uderzyć na Bułgarję, jak nie mniej i Turcja dąży do odwetu, zastrzegając sobie u „Europy” wolną rękę. — „Siła złego na jednego”.

Bezwątpienia, iż pod naciskiem tylu walczących sprzymierzeńców, Bułgarja będzie musiała ustąpić i za swą chciwość drogo zapłaci. Możliwe bowiem bardzo, iż Turcy odnowiwszy swą armję świeżymi rezerwistami, ruszą z Czataldży pod Adrijanopol, by chociaż tę jedną i drogą pamiątkę uratować dla muzułmanów w Europie.

Najdziwniejsze atoli to obecne stanowisko wielkich mocarstw. Mileczą one, jakby czekały, aż całe Bałkany ogarnie nowy pożar krwawej walki. A może i same obawiają się, by iskry bałkańskie

Co słyhać.

A więc rozpoczęła się wojna bratobójcza, której za wszelką cenę pragnęła uniknąć Europa. Zarówno Serbja i Grecja, jak i Bułgarja urzędowo wojnę wypowiedziały i już, jak donoszą ostatnie telegramy, w ostrej formie ją prowadzą. W granicach Macedonji, w dolinach rzeki Wardaru między Zlatovem i Isztibem starli się swemi piersiami,

nie padły na otworem stojące beczki prochu w Europie.

Obecna chwila, to chwila groźna, nie tylko dla tego, że tam, hen, na Bałkanach leją się potoki krwi bratniej, lecz że ten nadmiar krwi ludzkiej spowodować może wylew i poza granicę Bałkanów.

Narazie tych obaw nie ma, ale ta cisza niezrozumiała jest złowieszczym znakiem nadeciągającej burzy.

Włosi w Trypolisie, a Hiszpanie w Maroku także mają ciężki orzech do zgryzienia. Miejscewa ludność w większości dzika, przywyczajona nie tyle do wolności ile do swawoli, nie chce dobrowolnie dać zakuć się w kajdany upokorzenia i uległości. Mimo, że pozornie jak Włochom w Trypolisie, tak Hiszpanom w Maroku się poddała, to jednak ciągle niewielkimi grupami napada znajdujące się tam wojska włoskie i hiszpańskie i wycina je doszczętnie.

Administracja «Przyjaciela» uprzejmie prosi o odnowienie prenumeraty na drugie półrocze. Kto nie zapłaci do 1-go lipca b. r., temu wysyłanie «Przyjaciela» będzie wstrzymane.

Z DUMY.

Sprawy polskie.

15 czerwca.

Wybaczele, Czytelnicy moi, że nieco zamarudziłem z listami do „Przyjaciela“, że w przeszłym tygodniu nie podałem żadnych Wam wiadomości z Dumy.

Nie wieleście na tem stracili, nie bo osobliwego w tym czasie w pałacu Taurydzkim się nie stało. Szły zwykłym trybem rozprawy nad różnymi działami budżetu państwowego.

Na trybunie zjawiali się ci i owi posłowie i każdy ze swego punktu widzenia wymyślał lub bronił, krytykował czy chwalił to ministerjum, o którego wydatki chodziło.

Po ministrze spraw wewnętrznych i sprawiedliwości najwięcej się dostało ministrowi oświaty.

Pomocnik pana Kasso, wice-minister Taube próbował bronić pozycji, lecz to mu się nie bardzo udało. Kadeci wnet odparowali jego występy.

Występowali też i posłowie nasi o szkołach w Królestwie i o systemie wychowania w Rosji: przemawiał poseł ziemi piotrkowskiej Łepicki; o nadużyciach względem wykładów języka polskiego, i zwłaszcza wykładów religji dla katolików w języku polskim przemawiał ks. Maciejewicz z Wilna.

Jeden i drugi zwracali uwagę Dumy na te sposoby, jakich się imają władze szkolne w okręgach Warszawskim, Wileńskim i Kijowskim, ażeby utrudnić wszelkie ulgi, jakie były dane ludności katolickiej w Manifestach Najwyższych.

Ks. Maciejewicz opowiadał o sposobie sprawdzania narodowości uczniów w szkołach ludowych, miejskich, a nawet gimnazjach. Wszędzie widoczna jest dążność kierowników szkół do zmniejszenia ilości uczniów polaków.

Dziwny to naród — ci polacy. Od lat 100 z nimi wojują urzędy i różni apostołowie rosyjscy

i żadną miarą wytepić ich nie mogą na Litwie i Białej Rusi.

Lud nasz jest polskim i chce takowym pozostać, a różni nieproszeni jego opiekunowie, tylko go coraz więcej ku sobie, zamiast zjednać, zniechęcają.

I nic dziwnego, sposoby, których się chwytają nigdy nikogo przekonać nie potrafią.

W Mińsku naprzykład, jak to wykazał ks. Maciejewicz, w szkołach ludowych zmuszają dzieci katolickie do brania udziału w nabożeństwach prawosławnych i do uczenia się religji od prawosławnego duchownego.

Jak wielkie niezrozumienie wspomnień i przekonań ludności katolickiej! Jeżeli w czasach poddaństwa i samowoli tych, którzy wszędzie szukali powstania, lud nasz przeważnie wytrwał w wierze swych ojców, czyż by teraz dał się zastraszyć jakiejś tam nauczycielce czy też inspektorowi szkół.

Co prawda panowie ci walczą z dziećmi, lecz dziś i dzieci nasze już znają prawa swoje i nie dadzą się omamić obietnicą lub zabawką.

Zresztą rodzice w wielu miejscach śmiało broniąc swych praw, wysyłają skargi do ministra oświaty na samowolę nauczycieli i zawiadamiają naszych posłów o tem, co się dzieje w szkołach wiejskich i miejskich.

Z tych zażaleń rodziców polaków i katolików ks. Maciejewicz skorzystał, o ile mu na to pozwalał czas i wykazał, jak nie liczą się z Wolą Monarszą różni panowie kierownicy szkół na prowincji.

Bodaj by te słowa naszego kapłana posła wywarły wpływ na tych, co w rękach swych zazdrośnie trzymają oświatę ludu i oby wreszcie ustały te niesłuszne ścigania polskiego elementarza i polskiej katechizmówki.

Poza sprawami szkolnemi polacy w tym czasie mieli *wielkie dni parlamentarne*, kiedy to wreszcie wzięto się do rozpatrywania samorządu dla miast w Królestwie polskiem.

Lat już co najmniej cztery sprawa ta się walczy w Dumie i Radzie państwa.

Niemaló postów rosyjskich myślało i myśli, że ten samorząd jest wynadgrozzeniem dla Polaków za prawo o gub. chełmskiej. Zdaje im się, że czynią wielką łaskę polakom, wprowadzając do miast Królestwa ten osławiony samorząd.

Nazwa, co prawda, szumna: *samorząd*, lecz treść tego prawa za nadto mizerna. Naprzykład — *prezydent*, czy jak w Rosji i na Litwie mówią „głowa miast“, będzie musiał rozmawiać po rosyjsku, a tylko radni miasta będą mogli między sobą rozmawiać po polsku. Jeżeli jednak obecny na posiedzeniu Rady miejskiej rosjanin lub ktoś inny zarządza sprawozdania z tego co mówili inni po polsku, prezydent będzie musiał ich mowy wkrótkości streścić po rosyjsku.

Dalej gubernator będzie miał władzę rozwiązywania Rady miejskiej; są aż trzy kurje wyborcze osobno rosjanie, żydzi i polacy.

Żydowskich radnych ilość ograniczona. I to właśnie wywołało namiętne protesty ze strony kadetów, socjalistów i nawet postępowców.

Zwalano winę za to ograniczenie żydów na polaków, którzy się godzą na ten projekt tak nie miły dla żydów, a to dla tego, że gospodarka wiejska w Królestwie zostawia wiele i wiele do życzenia. Polacy są sami ograniczeni w swych prawach narodowych — trudno wymagać od nich, ażeby

więcej dbali o żydów, niż o własne swe sprawy narodowe.

Młodzieniaszek z partji trudowików Kiereńskijski pozwolił sobie nazwać przy rozprawach nad tym projektem polaków zdrajcami własnego narodu, a to za to, że niby polacy domagali się ograniczenia czasu i liczbę mów.

Za tę zniewagę polaków poseł Raczkowski z Kowna wyzwał Kiereńskiego na pojedynek. Z tego powodu ogromnie się zaniepokoił jego koleczy i zabronili swemu współtowarzyszowi broni występować do walki orężnej z posłem polskim.

Trzeba przyznać jednak, że posłowie nasi niepotrzebnie pogorączkowali się. Pojedynek nie może zmyć zniewagi, polak znów nie powinien zapominać, że niema prawa szafować życia swego wtedy, kiedy ma inne sposoby na to, ażeby godnie napiętnować tego, kto sobie z trybuny pozwala wiele.

Samorząd choć obcięty, lecz przeszedł przez Dumę i powędrował znów do Rady Państwa.

Kadeci, broniąc żydów przez usta swego weterana Rodiczewa chcieli nauczyć polaków miłości ojczyzny, poczucia prawa i bezwzględnej sprawiedliwości. Zdawało się im, iż nikt nie potrafi odpowiedzieć ich wyroczni. Znalazł się taki śmiałek, a był nim poseł ziemi Łomżyńskiej, Harusewicz.

Wykazał on kadetom ich nieszczerłość i ich dwie wiary, które inaczej stosują do siebie, a inaczej do nas.

A przy końcu zaznaczył, że jeżeli kadeci polaków uważają za mniej godnych, niż oni bronić słusność i prawa, to można się rozstać, bo miłość była bez radości, a rozstanie będzie bez żalu.

Słowa te wywołały burzę oklasków na prawicy, u nacjonalistów i paździenikowców, a nie dla tego tak oklaskiwali owi posłowie z prawego skrzy-

dła polaka, że mieliby od tej chwili dobrze życzyć polakom, lecz po prostu przez nienawiść do tych, z którymi polacy stale byli w przyjaźni.

Tak czy owak trzeba przyznać, że sprawa żydowska leżała na dnie tej całej sprawy i ona przez żydków korespondentów gazeteciarskich psuje polakom opinie w gazetach rosyjskich, dążą bowiem do tego żydowskie gazety, ażeby polaków przedstawić jako ludzi zacofanych i wrogich wolności ludów.

Niech się bawią żydkowie i ich przyjaciele, czas pokaże czem był i czem pozostał naród polski na własnej ziemi.

M. Giedymin.

I na wsi dobrze.

Gromada wiejska.

Mieszkańcy jednej wsi stanowią niejako jedną — większą rodzinę.

Łączność z racji ciągłego z sobą obcowania, jednakowego zajęcia, wspólności interesów, podzielenia jednakowego losu, biedy i radości sprawia, że wieś cała uważa się za zbiorową jednostkę i w stosunku do innych sąsiednich za pewną większą rodzinę.

Tu przechowuje się dawny patryarchalny sposób życia i urządzania się. Głowa wsi nadaje kierunek robotom, załatwia interesa wspólne całej wioski, sędzi i rozstrzyga sprawy sporne pojedynczych jej gospodarzy.

Życie wioski daje możność rozwijania się dobrym stronom charakteru i uczy życia społecznego, t. j. pracy nie tylko dla samego siebie.

Wanstanis.

WYCHODZCY.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

XII.

Już od trzech dni był okręt na morzu, prując szybko fale Atlantyku. Trzeciej nocy, nad ranem zerwał się silny wiatr. Olbrzymie fale, powstałe gdzieś jakby na samym dnie niezgłębionej toni, rosły wciąż i, wciąż wzdymane wiehrem w olbrzymie góry o pienistych białych grzbietach, rzuciły poczęły parowcem niby dziecianną zabawką. Ludzie, których połowa przynajmniej spędzała część dnia na pokładzie, ciekawa widzieć morze w całej jego okazałości, pochowali się na swoich piętrach, nękańi srodze morską chorobą. Kobiety jęcząc na swoich łózkach, wstrząsane niemiłosiernie mdłościami, przeklinały morze, Amerykę i mężów, którzy je z kraju wywiedli; dzieci płakały, a i mniej wytrzymali mężczyźni też ulegli chorobie. Na wszystkich trzech piętrach rozlegały się na łózkach jęki i przekleństwa.

— A bodaj z piekła nie wyrzwał, kto tę Amerykę wymyślił!

— Żebym to była wiedziała, wolała bym siebie i dzieci potopić!

— Oj mądra, mądra Wiśniewska, że z dziećmi została! oj nieszczęsna ja, już dychać nie mogę, już mi chyba lepiej zamrzeć — biadała Krupina.

— Żeby człek żywą żabę zjadł toby jeszcze tak nie wymiotował, jak od tego przekłętą kolebania.

— Wściekło się to morze, czy co?

— I za co te biedne dzieciśka tak cierpią? Niechby naszych chłopów samych djabli nieśli przez tę wodę!

Lecz większość podróżnych sami sobie byli winni. Wiadomo, że przy silnem kołysaniu okrętu, trzeba jeść i pić umiarkowanie, bo choć się jest dotkniętym morską chorobą, jest ona łżejszą i prędzej mija. Tymczasem byli tacy, z pośród jadących na koszt kompanji Lloyd, którzy, korzystając z tego, że inni jeść nie mogą, wybierali w kuchni potrójne porcje i więcej i obżerali się za czterech. Oczywiście, nie było z tego żadnego pożytku, bo łakomecy owi zwracali wszystko i tylko bardziej i dłużej się męczyli, niż ostrożni w jadłe.

Nadomiar złego, dzieci, których była niezliczona ilość, nękać poczęła inna choroba. Jedno po drugim dostawać poczęły dreszczy, gorączki, bólu gardła i białych w niem płam, a na piersiach i plecach ukazywać się zaczęła czerwona wysypka. Lekarze okrętowi uspakajali biednych rodziców, kazali zażywać lekarstwa i płukać gardło — ale jakoś niewiele to pomagało. Nie wiedziały biedne matki, że towarzystwo żeglugi ukrywa przed niemi, że ta choroba co szerzy się wśród dzieci, to groźna

Dbanie, naprzykład, o honor wsi, przechowanie i przekazanie jej tradycji i historii swym potomkom, wyrabia wspólność interesu i poświęcenia się dla tego małego ogółu.

Parafia.

Zamieszkujący pewien nieco większy obszar, ludzie łącząc się wspólnym jednym wyznaniem skupiają się około swego rodzinnego kościoła.

Wszyscy razem są niejako członkami jednej licznej rodziny z matką świątynią parafjalną na czele.

W jedności siła. — Jeżeli tedy wszyscy parafjanie poczuwają się do tej łączności i jedności, ileż dobrego zdziałać mogą dla wspólnego swego interesu!

Niech miłość tylko będzie przewodniczką w dziele rąk człowieka przy poczuciu rodzinnej wspólności, a rzeczy ogromne tworzyć można.

W № 23 „Gazety Codziennej” czytaliśmy o wzorowej parafji Gluchow, w Łowickim powiecie.

Parafia ta, licząca 1,800 dusz, ma kółko rolnicze, kółko ziemianek, szkołę, ochronę dla dzieci, sklep spółkowy, masłarnię, kąpielie ludowe i stację rozplodowo-hodowlaną. Parafjanie posiadają bibliotekę i czytelnię, a gazet prenumerują parę set egzemplarzy. Kółko rolnicze swoim kosztem wysłało na rok cały dwóch chłopców na kursy folniące do Pszczelina i trzy dziewczyny do Mirosławic.

Na swoje koszta wyjechało na różne kursa 20 osób młodzieży. W czasie zimy były w Gluchowie kursy szycia dla miejscowych dziewcząt.

Oprócz tego parafia ma dosyć grosza na popotrzeby swego kościoła. W ostatnich latach zebrała 16 tysięcy rubli na odnowienie świątyni, a teraz na upamiętnienie 300 letniego jubileuszu księ-

dza Piotra Skargi sprowadzili za 250 rub. kielich srebrny pozłacany, a na pamiątkę jubileuszu Medjołańskiego edyktu — 14 stacji Męki Pańskiej z terrakoty za 700 rb. i dwie figury metalowe św. Piotra i św. Pawła, oraz kamienną Chrystusa Pana za 500 rubli.

W końcu opisu tej wsi „Gaz. Codz.” dodaje: „Taka wieś nie jest jednak wyjątkową, jest ich na szczęście dużo, bardzo dużo... tam w Królestwie. Pokażcie nam taką na naszej biednej Litwie!”

Tutaj jednak mi nie chodzi o wykazanie braków wsi naszej, dla tego nie będę wyliczał czego my nie mamy, co potrzebujemy mieć i dla czego nie mamy tego, co posiadają inne więcej oświecone wioski, ale przytaczając wieś Gluchow, chciałem powiedzieć, że wszystko i to nie z wielkim nakładem dla własnego dobra zrobić można w parafji przy zrozumieniu rzeczy i przy jedności.

Przedewszystkiem rodzina—parafia łatwo może się zająć losem biednych lub sierot i bez większych ofiar przyjdzie im z pomocą. Najłatwiejszy ku temu sposób — najprostsze chociażby dostarczenie pracy.

Po miastach zawsze spotykamy sporo rąk potrzebujących pracy. Chodzi niejeden nieborak po ulicach miasta i miesiace długie wyczekuje posady, aż wreszcie wyczerpią się zapasy żywności i rodzina jego popadła w biedę.

Na wsi niema pory roku aby nie było potrzeby rąk pracujących, a tembardziej teraz brak wielki tu pracowników.

Więc kto zdrow od najmłodszych lat do najstarszych, ma swoje zajęcie.

Gdyby się znalazło kilka sierot na wsi lub kilkanaście w parafji niedołączonych czy kalek wieś czy parafia łatwo może biedzie zaradzić.

— To szorujcie się i myjcie same — wołały ze złością — a nam dajcie pokój.

— Wody dość! Skaczcie do morza i kąpcie się z bachurami.

— Idźcie i przejdźcie się po polu, albo po lesie — drwiły inne — kiedy wam w izbie śmierdzi. A nie zapomnijcie grzybów nazbierać.

— A juści! Będę się ta jeszcze męczyła teraz, kiedy nas taka ciężka praca w polu czeka w Brzylji. Trza wypoczywać, żeby mieć siły na potem.

Oczywiście, niechlujstwo takie było doskonałym gruntem do rozwijania się przeróżnych chorób, to też krup i szkarlatyna zapanowały na okręcie. A gdy dwoje pierwszych dzieci umarło, strach padł między biednych wychodźców i coraz częściej słychać było przekleństwa na agentów, co ich z domów na morze wywlekli.

Czwartego dnia podróży, mały Michaś Józwickowej marudzić zaczął, popłakując i pokasłując. Próżno go matka i siostry kołysały na rękach, spać nie mógł, tylko skarżył się żałośnie pokazując na główkę i na gardziółko, że go tam boli. Wśród nocy nie płakał już, lecz rzucał się niespokojnie, a matka czuła jak cięży jej drobne ciałko dziecka coraz mocniej rozpalone: gorączką. Zajrzała pod koszulkę: piersi i brzuszek osypane były drobną czerwona wysypką, która wkrótce w plamach występować zaczęła.

— Musi to samo co u tamtych — szepnęła w przerażeniu kobieta, ściskając w serdecznej tro-

epidemja szkarlatyny. Musiało się, przez nieuwagę komisji sanitarnej, dostać jakieś dziecko z tą chorobą na okręt — a od niego pozarażały się inne. Doszło do tego, że na jednym piętrze leżało już szesnaścioro dzieci rozpalonych gorączką. I niktby zresztą już teraz na to nieporadził, bo co robić z zarażonemi dziećmi? Chyba w morze powrzucić.

Dżdżyste i wilgotne powietrze w miarę posuwania się okrętu ku południowi, zaczęło stawać się coraz cieplejsze i suchsze. Mimo silnego wiatru co okrętem podrzucał, słońce z góry dobrze już grzało. Pod pokładem zrobiło się tak gorąco i taki zapanował straszliwy zaduch, że ci, co już wytrzymało tego nie mogli, układali się na wierzechnym pokładzie owinięci w burki i dery, spędzając tam całą noc. Trzeba przytem dodać, że wśród żon emigrantów trafiała się większość brudnych i niechlujnych. Nie umyte, nie czesane, oblaźle robactwem, wraz z brudnemi, nie mytemi dziećmi, leżały na swych łózkach, nie nie robiąc dzień cały, wśród brudnej bielizny, zawalanych szmat i pieluch, wśród resztek jedzenia i wszelakich odpadków. Wstąpił brał patrzeć na te kobiety i dziwił, jak one tak żyć mogą? Wraz z kilkunastu jeszcze innymi, stanowią na tej sali wyjątek Józwickowa z córką, zawsze czyste, dbałe o porządek koło siebie i dzieci. Lecz gdy tylko która z milujących czystość, zwróciła uwagę sąsiadce, że też to niezdrowo w takich brudach leżeć, że z tego zaduch i złe powietrze dla całej sali — zagadnięta wnet „rozwierzała gębę“.

Znam wioskę, gdzie sierotę-kalekę i nieprzytomnego z kolei każdy gospodarz utrzymuje i opiekuje się nim po kilka dni lub tygodni.

(C. d. n.).

Ks. Świrkowski.

Krewo i zamek krewski.

(Ciąg dalszy).

Niedaleko od Krewa, bo o dwie wiorsty po drodze do Smorgoni, po prawej stronie, daje się zauważyć góra na 10 sążni wyniosła ponad poziom, która się zwie Horodyszcze. Tworzy ona prawidłowy czworokąt i robi wrażenie usypanej rękami ludzkimi. Wierzchołek góry zajmuje morg przestrzeni, ale tak jest wydrążony w kształcie owalnym głęboko, że ściany owalu tworzą okop na 2 sążnie wysoki. Wewnątrz i na szczycie góry wyraźne są ślady studni, czyli lochu, który prostopadle spuszcza się do dołu. Dziś loch ten zawałony kamieniami. Powiadają, że przed kilku laty jeszcze rzucano kamienie do tego lochu, które zdawały się uderzać o jakieś żelazo, a raczej o jakieś drzwi żelazne. Przy rozkopywaniu tej góry widać rozmaite warstwy ziemi, co właściwie świadczy, że góra ta była usypana rękami ludzkimi. Podanie gminne twierdzi, że z góry Horodyszcze szedł loch podziemny do zamku krewskiego. Loch zaś ten tak był szeroki i przestronny, że sześć koni zaprzężonych można było obok siebie przezeń prowadzić. Góra ta niewątpliwie jest dawnym grodziskiem, czyli warownią, sięgającą odleglejszych czasów, niż założenie samego zamku w Krewie. O wiorstę od tej góry znajdują się cztery wysokie mogiły starożytne, zwane pospo-

sce głowę owiazaną mokrą chustą, zboleła już i tak dosyć morską chorobą — leć Kasia po doktora.

Kasia skoczyła z łóżka na równe nogi. Lekarz niezadowolony, że go budzą, przyszedł, odkrył chłopca, opukał, kazał na gardło zrobić kompres, ciepło otulić i dał do picia jakieś proszki rozpuszczone w wodzie. Lecz Józwickowa nie widziała, jak odchodząc, machnął ręką w zwątpieniu.

W niepokoju upłynęła obojgu rodzicom i Kasi, reszta nocy i dzień. Właśnie około południa umarło na sąsiednim łóżku jakieś kobiecie czteroletnie dziecko, i zawodziła nad niem żałośnie; zachorowało ono było na dwa dni przed Michasiem, i zupełnie w ten sam sposób. Józwickowa widząc to, cisnęła mocno do piersi Michasia, drętwiąc na samą myśl, że i jej nieubłagana śmierć dziecinę wydrzeć może. I znów noc nadeszła. Michaś dyszał ciężko, a matka nie spuszczała zeń przerażonych oczu. Wreszcie około pierwszej jakby uspakając się zaczął i Józwickowa odetchnęła. Znużona trzydziestokilkugodzinne czuwaniem nad dzieckiem, wsparła głowę o krawędź dolnego łóżka i zasnęła snem twardym. O świcie coś nią podrzuciło, spojrziała na łóżko, Michaś leżał cichutko odwrócony do ściany.

— Zasnęło niebożatko — pomyślała i pogłaskała leciuchno jego główkę, lecz w tej chwili krzyk przeraźliwy wydarł się jej z piersi. Ciałko dziecka zimne było jak lód — Michaś już nie żył.

Tejże nocy prócz niego zmarło troje dzieci — a następnego dnia leżało już chorych czterdzieści

licie w Litwie kurhanami. W Krewie mieszkał czas niejakiś ów znany w historii wychodźce ruski książę Andrzej Kurbski, który przed Joannem Groźnym musiał uciekać do Litwy i tu od Zygmunta Augusta otrzymał w dzierżawę zamek. Znaczną dość liczbę wśród okolicznych mieszkańców stanowią tatarzy, osadzeni tu przez Witolda.

Do ośmiu kościołów rzymsko-katolickich, ufundowanych na Litwie, zaraz po zniszczeniu bałwochwaltwa i czci Perkuna, należał i kościół Krewski. Kościół drewniany, w roku 1387 założony pozostał prawdopodobnie na zwaliskach jakiejs świątyni pogańskiej. Kazimierz IV Jagiellończyk w roku 1440 fundację tę odnowił i nadał kościółowi dziesięcinę, oraz dobra Pucitów i Loszko (Łosk). W roku zaś 1626 Gasztoldowie fundusz probostwa powiększyli. W roku zaś 1866—9 kwietnia, za czasów proboszcza Krewskiego ks. Krasowskiego, został kościół zabrany na cerkiew. Parafję krewską podzielono pomiędzy sąsiednimi parafjami. Rzeczy niektóre wywieziono do Oszmiańskiego kościoła. Dopiero kiedy zaświtała jutrzienka wolności, pozwolono w Krewie na utworzenie kaplicy i zaczęto się krzątać około budowy nowego kościoła. W roku tedy 1906—8 grudnia w kaplicy, przerobionej ze śpichlerza włościańskiego, odprawiona została pierwsza Msza św., przez nowo-naznaczonego proboszcza, ks. Ant. Ościłowicza. Potem nabyto plac, na którym poczęto budowę kościoła. Założono fundamenta. Ci, którym powstanie kościoła w Krewie niepodobalo się, zaczęli się czepiać i przeszkadzać. Te sprawę tak poprowadzili, że oparla się nawet o senat. Po założeniu fundamentów, od paru lat budowa kościoła nie posuwa się wcale. Senat przekazał sprawę izbie sądowej, która ma w tym względzie wydać swoją decyzję. Trzeba mieć nadzieję, że Bóg da, że sprawa

kilka. Lekarze mieli dużo zajęcia, chodząc z piętra na piętro i obsługując chorych bardzo sumiennie, mimo to zaraza szerzyła się przybierając groźne rozmiary. Chłopi, nie znając przyczyn choroby przypisywali ją złemu żywieniu na okręcie.

— Nie mają to dzieci umierać—szemrali—kiedy tu chleb pieką z morską solą, w której rozmaite paskudstwa morskie żyją.

— Wiadomo — mówiła jakaś baba — żołądek dzieciński nieprzywykły, to znieść takiej stawy nie może.

— A okrasę to dają z rybiego oleju, słyszane to rzeczy? Toć i starego kolki po tem spierają.

Nie rozumieli ciemni ludzie, że nie jedzenie było tu źródłem chorób, bo większość z nich jadła smaczniej, zdrowiej i pożywniej, niż w nędznej chacie — lecz zaraza, która się zdrowemu dziecku od chorego udzielała. Był na okręcie, na jednym z pięter, lazaret, gdzie chore dzieci umieszczano, lecz miejsc było tam tylko na dwadzieścia pięć łózek, więc reszta pozostać musiała pomieszana razem ze zdrowymi. Które silne i tegie, przechodziły lekko chorobę i wychodziły z niej, słabsze umierały.

W dniu, w którym na okręcie leżało wraz z Michasiem sześć małych trupków, ludzie burzyć się zaczęli. Gdy im rano na śniadanie, jak zwykle wydawano suchary, wszyscy suchary wyrzucili w morze.

— Nie będziemy jeść! — wołali.

— Nie damy truć siebie ani swoich dzieci!

wa pomyślnie się skończy i obecny ks. prob. Ościłowicz, poprowadzi dalej rozpoczętą budowę kościoła, przy pomocy i ofiarności parafian krewskich, którym dzięki Bogu nie brakuje dobrych chęci i zapala w dźwignięciu domu Bożego.

Oprócz wiadomości historycznych, nie od rzeczy będzie podać tu i kilka legend ludowych o Krewie, zwłaszcza o zamku krewskim. Dziś ludzie w nocy lękają się jechać lub iść drogą, co wiedzie wprost zamku, bo kamień z muru zamkowego gotów jest ugodzić w nocy śmiałka w głowę. Tę rzecz przypisują tajemnicy, w związku z jakąś przeszłością zamku. We dnie kamień nigdy nie spadnie, tylko w nocy, tak twierdzą ludzie, nie przypuszczając, że to się prawdopodobnie staje z racji zmiany temperatury. A wśród ludu i inne się snują legendy o murach zamku krewskiego. Przed kilkunastu laty, powracał raz bednarz z miasteczka do domu. Przechodząc drogą, co wiedzie wprost zamku, spotkał przepięknej urody i wdzięku — dziewczę. Ona do niego się zwraca i prosi o założenie obręczy na beczkę. Wprowadza go do zamku i tu bednarz spostrzega przed sobą beczkę pełną złota, a obręcz tak się zesliznęła do góry, że za chwilę zdawało się beczka rozwalić. Bednarz zamiast zdjąć obręcz starą, jak tego chciała dziewczę — jednym uderzeniem młota zasuwa obręcz na dawne miejsce. Dziewięć w smutku i rozpacz zaczyna się rozpylić i wyrzeka: „o! człowieku, zakuleś mię znowu w kajdany na tyle lat, ile już odpokutowałam“. W tem siła niewidoma wyrzuca z impetem bednarza z zamku. I wszystko to znika.

Dalej powiadają, do niedawna jeszcze u ściany zamku bocznej i zewnętrznej, gdzie się znajduje framuga, a która prowadzi do lochu mniejszego, widywano nad wieżór psa na uwięzi. Łań-

cuch, na którym był pies uwiązany, tak był gruby, że za nic by człowiek nie podniósł go z ziemi. Powiadają również, że w podziemiach zamku pokułuje księżniczka zaklęta. Wybawić ją może Msza św., odprawiona na gruzach zamku przy warunkach, że do Mszy św., żadna rzecz, która jest potrzebna — nie będzie zapomniana. Przed kilkadziesiąt laty zakonnik pewien, próbował wybać tę księżniczkę, stosując się ściśle do wszystkich wymaganych warunków. Jednej rzeczy zapomniano, bo szczypców do gaszenia świec. A więc usiłowania jego spełzyły na niczem. Mówią, że nikt nie może odważyć się bezkarnie wziąć cegielkę albo coś z murów zamku, bo mury są zaklęte. A więc tylko to, co samo spadło na ziemię, może być bezkarnie wzięte. Powiadają o kilku przykładach, kiedy ludzie ponieśli na miejscu śmierć, gdy usiłowali wydobyć cegły z murów zamku dla reperacji swoich pieców*).

Podanie niesie, że w kącie przeciwległym baszty zamkowej było więzienie — kazamaty. Zachowały się prawie jeszcze ślady ścian wewnątrz, przymurowanych do głównych murów zamkowych. Na tem miejscu, gdzie może więzień spędzał w trwodzie ostatnie chwile życia, myśląc co grób mu przyniesie, leżą gruzy kamieni i cegieł, a z pod nich wyrasta dziś jarzębina, która w jesieni sypie łzami krwawymi nad swoich skazańców mogiłą. Zdaje się płakać i ronić swe jagody, wyrosłe z krwawych łez ludzkich i być świadkiem więźniów skazanych. A tu w pobliżu i dalej na murach zamku porastają pochyłe drzewka i trawy zanesione z pól i pagórków, przez wiatr, który wśród murów zamku hula!

Ks. St. Szczemirski.

*) Przysiąc trzeba, że ta legenda posłużyć może do uznanowania i zachowania ruin zamku.

— Sami sobie jedzcie i gińcie!

Służba okrętowa z niewypróbnionymi kosztami wróciła do kuchni. Gdy się o tem dowiedział gospodarz, zarządzający wydawaniem żywności emigrantom, kazał im powiedzieć przez tłumacza, żeby się namyślili do południa: kto jeść nie będzie, tego okręt zostawi na odludnej wyspie na środku oceanu, dokąd umyślnie zawinie i niech tam robią sobie co chcą.

— Co to jest odludna wyspa? — pytali jedni drugich.

— A no — tłumaczył im ktoś wiedzący — wyspa to niby takie wielkie pole na środku wody, ale do tej wody to tak się ma, jak ziarno piasku do całego nieba. A odludna to dlatego, że żaden człowiek tam nie żyje, bo niema z czego. Ani tam zboża, ani zwierząt, ani ptactwa — nie i basta! Piasek i trochę krzaków, morze dokoła i niebo nad głową.

Ludzie wystraszeni przestali szemrać i na południe wszysej swoje porcje wybrali.

Po smutnym dniu, znów noc nadeszła. Biedne matki tu i owdzie zawodziły nad pomarlemi dziećmi, w półbrzasku palących się gdzieś niedzie lamp. Inne czuwały nad chorym drobiazgiem, przygniecionym ciężarem wątpienia. Kasia spać nie mogąc i nie mogąc patrzeć na skamieniałą w bóleści twarz matki, wymknęła się na pokład. Okręt równo, cicho prul fale, które uspokoiły się zwolna, bo szalony parędniowy wicher, od południa ustawać za-

czął. Noc była ciepła, jasna, księżyc stał w pełni, ścieląc świetlistą, drżącą, kilkawiorstową smugę na wodzie. Śruba okrętowa turkotała równo, przewalając wodę po bokach okrętu, a na dnie olbrzyma pracujące maszyny, wydawały głuchy szmer, jakby odgłos z oddali puszczanej w ruch fabryki.

Sokół dojrząwszy Józwickównę na schodach, wnet wymknął się za nią.

— Nie płacz Kasiu — rzekł ze współczuciem, widząc jak łzy drżą na jej rzesach, padając na zbłądłe policzki — Może Bóg gorszej doli chciał dziecku oszczędzić i zabrał je.

— Tak mi małego żal, tak żal — skarżyła się dziewczyna — jakby to nie mój brat, ale rodzone dziecko umarło... Toćem wszystkie wypiautowała, ale to małe takie ci było mile i do mnie, jakby do drugiej matki przywiązane.

Zapłakała cichutko.

— Ej Stachu — zaczęła po chwili — ta nasza Ameryka, ta nasza niedola to się dopiero zaczyna. Najpierw pożar, teraz to dziecko... A i ze mną to w Bremie... i strata pieniędzy... I kto wie kiedy koniec będzie...

Tymczasem, pod pokładem, zbudził Józwickową z odrętwienia krzyk z sąsiedniego łóżka. Dwaj ludzie zbliżyli się do sąsiadki, której dziecko zmarło ostatniej, co i Michaś nocy. Jeden z nich sięgnął po trupka, lecz kobieta rzuciła się na ciało, zakrywając je sobą.

Przedmioty,

przyjmowane na 1-ą Krajową Wystawę przemysłu drobnego i sztuki ludowej Litwy i Białej Rusi.

DZIAŁ I.

Wyroby przemysłu drobnego.

Klasa I.

Wyroby drewniane: stolarstwo, tokarstwo, rzeźba, bednarstwo, jak: skrzynie, bójki do masła, beczułki, wiadra, łyżki, czerpaki, miski, pralniki, prząśnice, igły do nich, wieszadła do ręczników, kołowrotki, maglowniki, laski, klumpie, stoły, ławy, drzwi rzeźbione, ramy okienne, wiązania belkowe i stolarskie i t. d.

Klasa II.

Wyroby wyplatane: koszyki, meble, płoty i tamy plecione i t. p. wyroby z kory, łyka, rogoży, i słomy naprzykład: koszyki, pudełka, łapcie i t. p.

Klasa III.

Powozy i ich części składowe: koła, sanie, wozy, wózki, drabinki i inne przedmioty okute i nieokute.

Klasa IV.

Wyroby lniane: ręczniki, obrusy, płótna białe i kolorowe, materiały bawełniane, tkaniny kolorowe, dywaniki i t. d.; wyroby z konopi: sznury, biczce, uprząż ze sznurów, lejce i t. p. a także pantofle, siecie.

Klasa V.

Wyroby z wełny: materiały, szale, kilimy, sukno jednolitego koloru i wzorzyste, samodziały, dywaniki, kapy, kaptury, ubranie i t. p. Wyroby z wełny bite: obuwie, wołok, i t. d.

— Czego od niego chcecie — krzyczała.

— Geh weg, dummes Weib! (odejdz, głupia babo!) zawołał jeden, usiłując ją odtrącić od łóżka, lecz trzymała się mocno krawędzi, obiema rękami.

— Co robić? — zapytał stojącego obok urzędnika w czapce z kotwicą, który wypytywał ojca zmarłego dziecka, zapisywał na tabliczce jego imię i nazwiško.

— Brać, nie pytać — mruknął szorstko urzędnik po niemiecku — dość tych komedji.

Człowiek odepchnął kobietę, która go szarpać zaczęła za ubranie, krzycząc:

— Co z nim chcesz zrobić? co z nim chcesz robić, rakarzu!

Człowiek owinał trupka w białe prześcieradło i oddał je drugiemu, a sam podszedł do Józwickowej. Kobieta cicho, bez słowa podniosła się, przytuliła zimne ciało do piersi, ucałowała zamknięte powieki i odebrawszy od człowieka białą calun, sama rozłożyła go na łóżku i ostrożnie, pieczołowicie, jak tylko matka potrafi, owinęła niem zwłoki Michasia. Człowiekowi, który czekał, dała znak ręką, że sama dziecko ponieść i trąciła siadającego mileżącego męża.

— Chodź — rzekła — będziemy grzebać Michasia.

Chłop wstał ciężko i powłócił się za nią. Za ludźmi, idącymi naprzód poszli oboje.

W samym końcu pokładu zebrana, klęczała gromadka wychodźców. Na ziemi, ułożonych rzędem leżało czworo, mniejszych i większych, poowi-

Klasa VI.
Wyroby koronkowe, szydełkowe i paciorkowe, wyszywanie na kanwie i złotem.

Klasa VII.

Wyroby ze skóry i futra, naprzykład: kozuchy, torby myśliwskie, siodła, obuwie, szory, chodaki, skóry, i inne wyroby ze skóry wyprawnej i nie wyprawnej, farbowane i nie farbowane. Wypchane ptaki i zwierzęta.

Klasa VIII.

Garncarstwo, wyroby ceramiczne, wyroby z gliny: garnki zwyczajne i polewane, dzbanki, miski, talerze, doniczki, imbryki, miednice, kafle, cegły, dachówki i inne przedmioty.

Klasa IX.

Zabawki z różnych materiałów: laski, koniki, zwierzęta i ptaki, pudełka i butelki pomysłowe, ptaki z jaj, słomy, papierków kolorowych i t. d.

Klasa X.

Wyroby dewocyjne: krzyże, chorągwie, kapliczki, statuetki świętych, ubiór pastuszków i Trzech Króli, żłóbki, pisanki, baranki wielkanocne, palmy i t. p.

Klasa XI.

Instrumenty muzyczne: fujarki, kankle, cymbały, liry, dudki, rogi myśliwskie, trąby pastusie, wabiki na ptastwo, skrzypce i t. p.

Klasa XII.

Smoła i produkty suchej dystalacji drzewa, jak terpentyna i t. p. piec wapienne; rozmaite gospodarskie warsztaty przemysłu drobnego.

DZIAŁ II.

Klasa XIII.

Produkty spożywcze i wyroby cukiernicze: obwarzanki, pierniki, cukierki, konfitury, owoce i jarzyny, suszone i t. p.

janych w białe caluny, dziecięcych zwłok. Z pod pokładu wyszło jeszcze dwóch ludzi niosąc większy ciężar w białem prześcieradle.

— Kto to jeszcze umarł? — szepnął ktoś.

— To stara Borowiecka co to ledwie dychała, na duszność jej się wczoraj zmarło.

— Laboga, Laboga! I dwie niedziel niema jakęśwa dom rzucili, a co to już śmierć nakosiła...

— A bo to koniec? Dopiero się zaczęło. Westchnienia i szloch ozwały się wśród gromadki.

W tej samej chwili człowiek, z uczepioną u niego lamentującą kobietą złożył na ziemi szóste zwłoki, a Józwickowa sama siódmego Michasia obok innych położyła. Oboje z mężem przyklekli.

Teraz człowiek co dzieci zabierał, w nogach każdego ciała umieszczał ją przygotowany kamień.

— Jezu — krzyczała oszalała z żalu sąsiadka Józwickowej — Jak szczeniaki dzieci nasze topić będą! Po nocy, jak zbrodniarzy! Żeby was piorny! Żebyście nigdy ziemi nie oglądali! Żeby was...

— Cichajcie! — mitygował ją siwowłosy chłop — Gdzie grzebać, kiej ziemi niema? Trupy dwa tygodnie w pośród żywych gnić nie mogą! Trza się z wolą Boską zgodzić...

Gdy człowiek kończył swą czynność z przy-mocowaniem kamieni, rodzice i rodziny w koło zebrane, klęcząc, zaintonowały pieśń za zmarłych:

„Przez czyścówce upalenia
Którzy znoszą przewinienia...

Klasa XIV.

Wina jagodowe i owocowe oraz chłodzące napoje i t. d.

Klasa XV.

Wędliny i produkty ze słoniny, mięsa, zwierzyzny.

DZIAŁ III

Klasa XVI.

Maszyny i warsztaty przemysłu drobnego: (przyjmują się niezależnie od miejsca pochodzenia), warsztaty tkackie, kołowrotki, warsztaciki do pasków.

Klasa XVII.

Narzędzia i maszyny używane do wyrobu artykułów spożywczych, win owocowych i jagodowych, wędlin i t. p.

DZIAŁ IV.

Klasa XVIII.

Instytucje popierające rozwój przemysłu drobnego i sztuki ludowej.

DZIAŁ V.

Klasa XIX.

Wydawnictwa z zakresu przemysłu drobnego i sztuki ludowej (we wszystkich językach) albumy, podręczniki, fotografie, kartogramy i t. p.

DZIAŁ VI.

Klasa XX.

a) Budowle ludu litewskiego i białoruskiego.
b) Urządzenia wewnętrzne mieszkań włościan-skich i ubiory na Litwie i Białej Rusi.

c) Zwyczaje, obyczaje i wierzenia ludowe.

Adres dla skomunikowania się o terminie przysyłania okazów: Zawalna ulica — Towarzystwo Rolnicze Wileńskie, № 9 zarząd wystawy przemysłu drobnego.

Jak ludzie latają.

W początkach czerwca Wilno podziwiała śmiałego powietrznego podróżnika, który spadł z nieba na ogromnym latawcu.

Pisaliśmy już nieraz o maszynach do latania w powietrzu: wyglądają one jak olbrzymi ptak i kierowane przez człowieka wznoszą się, zatrzymują i opadają na ziemię. Podróżnik, który na latawcu zawitał do Wilna, jest francuzem. Nazywa się Brędeżą.

Wyleciał z Paryża, stolicy Francji, o 5 rano, a o 7 wieczorem tegoż dnia był już w Warszawie. Podróż cała zajęła mu 14 godzin, z których 8 godzin leciał, a 6 godzin popasywał w Berlinie i w innych miastach Niemiec, aby nabrać smarowidła do maszyny i paliwa. Z Paryża do Warszawy jest wiorst 1960 i pociąg najprędszy może dojechać we 28 godzin.

Więc powietrzna żegluga jest niesłychanie prędszą od wszelkich sposobów komunikacji.

W Warszawie, Brędeżą trafił na wicher i chłody: przeczekał więc kilka dni, i wyleciałszy o 5-ej rano w trzy godziny już był w Warszawie u nas w Wilnie. Widzieli wszyscy rano 2-go czer. w pierwszy dzień Zielonych Świątek, gdy na niebie zatoczył wspaniałe koło, jak olbrzymi ptak i z turkotem maszyny spuścił się powoli na Snipszkach niedaleko ulicy Kalwaryjskiej, tuż obok rynku. Ziębły był bardzo, bo wicher i chłody nadzwyczajne dawały się uczuć wszystkim na ziemi — a cóż to musiało być wysoko — tam w chmurach. Zajęto się zaraz przyjęciem go, a po kilku godzinach Brędeżą odpocząwszy wsiadł na swą powietrzną maszynę i poleciał do Petersburga. Przed Dyneburgiem silny wiatr roztargał skrzydła jego

— Idź do nich, córuś; ja tam niedługo powrócę.

Dziewczyna ciężko westchnawszy oddaliła się. Na pokładzie została jeno owa kobieta leżąca na ziemi, którą pod ciemną chustką wstrząsały jakby dreszcze febryczne.

Józwickowa klęczała u burty z rękoma złożonymi, wpatrzona w bezkresną płaszczyznę wód, łączącą się z szafirowym sklepieniem nieba, na którym migotały gwiazdy. Wzrok jej ślizgał się po świetlistej smudze księżycowego światła i zdawał się przebiegać falującą głębię, w której był grób jej synka.

— Ani cię ksiądz wodą święconą pokropił, ani cię święta ziemia przygarnęła, nieboże ty moje... Ani krzyżyka nad twoją głowiną, ani wianuszką z pachnących ziółek, ani mogiłki na cmentarzu, gdziebym lampkę zapalić mogła w dzień zaduszny... Znaku po tobie nie ostało, dzieciątko... Głębokoś ty w wodzie, rodzono moje, zimno tam, rybki ci oczy wypiją, piasek buzie zamuli... raki rączki i nóżki poogryzają, do ostatniej kosteczki... biedactwo moje...

Szeptala cicho nieszczęśliwa matka, a lzy, coby jej ulgę przynieść mogły, nie chciały trysnąć z szeroko otwartych, stężonych z bólu oczu.

(D. c. n.).

maszyny, tak że musiał spuścić się na ziemię koło Dźwiny. Póki maszynę poprawiono musiał przeno-cować w Dyneburgu, i nazajutrz w niespełna 4 go-dziny stanął już w Petersburgu. Wszędzie go przy-jmowano i ofiarowywano cenne pamiątkowe upominki, podziwiając śmiałość i odwagę młodego podróżnika. Nadto dostał nagrodę kilkunastu tysięcy przeznaczoną dla najsmiałszego lotnika. Z Petersburga poleciał do Rewla w Finlandji, a stamtąd we 4 go-dziny lecąc ponad morzem Bałtyckiem stanął w sto-licy Szwecji — Sztokholmie, zkad udał się do Kopenhagi, stolicy Danji, a potem do Paryża.

Jeszcze takich śmiałych powietrznych podróży nikt nie odbył tak szczęśliwie. W przeszłym ty-godniu jednego dnia w różnych okolicach Francji i Niemiec, pięciu lotników zabiło się, spadając na ziemię wskutek wiatru i zepsucia się maszyny. Ludzie zajmują się sposobami latania już od lat kilkuset, i wielu wynalazców potraciło fundusze i życie odbywając te próby. Prawie na tysiące można liczyć tych śmiałych ludzi. Chcieli oni ułatwić bliżnim komunikację z sobą. I dziś doszli już do pewnych sposobów władania przestrzenią. Gdy ostatecznie udoskonala się maszyny do lata-nia i staniają, wszyscy będziemy mogli w kilka godzin przenosić się z kraju do kraju. Oszczędzi to ludziom mnóstwo kosztów, pracy, a przedewszy-stkami czasu.

Taka to jest moc nauki, przez którą Bóg po-zwala ludziom korzystać ze wzajemnych stosunków różnych narodów. Od człowieka, któremu Bóg daje wolną wolę, zależy aby korzyści czasu i nauki obró-cił na wzajemną zgodę i doskonalenie umysłu i du-szy swej nieśmiertelnej.

Nie pomogą nic bowiem największe wyna-lazki, jeśli człowiek nie postara się ulepszyć moral-nie, a będzie zatrwał przez nie życie słabszym.

Dusza i oświata chrześcijańska przedewszyst-kiem!

L. Życka.

Kalwarya Żmudzka, pow. Tel-szewski.

Tu się obchodzi znana wielka uroczystość od 2 do 9 Lipca, którą miejscowi zowią „Wielką Kal-warją”, bo z wielką okazałością odbywa się obchód drogi Krzyżowej.

Odpust zupełny wprawdzie dla pobożnych jest od 1 — 12 Lipca, ale dni z dziesiątkami tysięcy wiernych w tym roku przypadają na 5, 6, 7 i 8 Lipca włącznie, inne zaś dni odpustowe nie mają tak wielkiej ilości pielgrzymów modlących się.

Siódmy dzień Lipca r. b. jest ze wszystkich dni najuroczystszy, tego bowiem dnia idzie najwy-stawniejsza procesja z drzewem krzyża św. do kap-lie Kalwaryjskich.

Nadmienią o samym odpuscie — nie mo-gę nie zapraszać całym sercem swych współbraci kapłanów młodszych i starszych, aby pośpieszyli laskawie na wspomnianą uroczystość.

Przyjmę każdego z radością. Żniwo wielkie, a pracowników nigdy zawiele.

Upoważnieni do słuchania spowiedzi w innych dyecezyjach kapłani, w Kalwarji również będą mog-li spowiadać: jest na to zgoda miejscowego Pasterza.

Proboszcz Kalwaryjski

Ks. Jan Piotrowski.

Tępienie much.

Muchy legną się w cuchnących, fermentują-cych gnojowiskach i kloakach, przede wszystkim więc, miejsca takie powinny być oczyszczone i za-bezpieczone od gnicia, bądź przez wywiezienie gnoj-wówki na pola lub łąki, bądź przez obfite przesypanie zawartości kloak mialkim wysuszonym torfem, aby je osuszyć, aby przeszły w stan stały. Tym spo-sobem zabezpieczamy się od blizkiego wylegu nie-znośnych owadów, częstokroć przenoszących karbu-nku i różne choroby zaraźliwe; a leczą one ze dwie wiorsty w przestrzeni.

W stajniach, oborach i chlewach powinno się zachowywać czystość i usuwać fermentujący nawóz, pozatem zabezpieczać te miejsca od światła, muchy bowiem z ciemnych budynków uciekają. Muchy odstręcza olejek laurowy i olejek zwierzęcy, albo ro-gowy, zwany jeszcze francuskim. Pierwszy jest znacznie droższy od drugiego, zatem tym ostatnim smarować drzwi, pryskać ściany oraz tu i owdzie pocierać żłoby i drabinki od siana.

Konie, napastowane przez baki, ślepce i muchy można w zupełności zabezpieczyć przed tymi natrę-tami, nacierając szmatą, zmaczaną w olejku zwie-rzęcym, szczególnie w miejscach niedostępnych dla opędzania się ogonem. Jeszcze lepiej działa następująca mieszanina: 1 część aloesu rozpuszczo-nego w 9 częściach 95% spirytusu i taka nalewka zmaconą w stosunku 1 cz. z 2 olejku francuskiego. Aloes zastąpić można ciemierzycą.

Nieszkodliwymi i dobrymi środkami tępienia much są specjalne lepy, które może sobie każdy przygotować w domu, byle miał odpowiednie mate-ryjały, ściśle na dobrej wadze odważone. Przepis jest następujący:

Czystej terpentyny weneckiej 360 części, kala-fonii 90 części stopić na wolnym ogniu, poczem dobrze w tem rozmieszać 5 części dobrego świeżego miodu. Rozgrzaną mieszaniną smaruje się gałązki i te utyka pod sufitem w izbach, kuchniach, oborach i stajniach, a oblepione muchami daje obdziobywać kurom albo spala wraz z gałązkami. Kto chce urządzić sobie papier lepowy, musi wziąć do tego pergamin, gdyż zwykły papier nasiąka ciepłą cieczą, nie pozostawiając jej na powierzchni. Ponieważ pergamin kupowany jest dosyć drogi, zatem oble-piony muchami należy czyścić, zmyć benzyną, poczem może być na nowo smarowany (najlepiej samemu sobie zrobić pergamin, wówczas wypadnie bardzo tanio).

Drugi przepis na lep składa się z 1 części kalafonii i 2 części olejku z łogowy (sezamowy). Służy ten lep również do łapania pluskw drzew-nych (smaruje się na deseczki i na nie otrząsa nap. nawiedzone przez pluskwy maliny).

Trucie much ma jednak tę wadę, że padle muchy bywają często zjadane przez drób domowy i stają się przyczyną otruę i ptaćwa. Jedyną tru-cizną na muchy, nie szkodliwą dla drobiu, jest drzewo kwassowe, albo t. zw. gorzkie. Trociny kwassowe sparzone gorącą wodą na talerzach, o tyle jednak, aby woda na wierzchu nie stała, doskonale trują muchy, lecz że te po pewnym czasie wstają, zatem powinny być w stanie letargu spasane drobiem, któremu nie szkodzą zupełnie. Kwassya musi być co parę dni naparzana świeża, gdyż kiśnie i pleśnieje, a wtedy muchy jej nie je-dzą. Kwassja najwłaściwsza jest dla obór i stajni, bowiem muchy, zanim zapadną w stan zdrtwienia,

dostają dysenterii i walają nieźnośnie wszelkie przedmioty w mieszkaniu. Kwassję kupuje się w aptekach jako opilki.

Silną trucizną dla much jest muchomor polany mlekiem i usmażony na blasze gorącej; muchomory pojawiają się znacznie później od pierwszych much, więc dobrze jest przygotowywać z roku na rok papier napojony sokiem muchomorów. W tym celu muchomory należy zemleć na maszynie od mięsa, wycisnąć z nich sok, napoić nim bibułę od filtrowania i szybko wysuszyć na słońcu. Można po wysuszeniu zmaczać ją powtórnie sokiem z muchomorów, poczem wysuszyć. Przechowywana w suchym miejscu bibuła w razie potrzeby maczana jest w wodzie i lekko posypywana cukrem.

Silną trucizną dla much jest woda, albo papier kobaltowy. Część jedną miążkiego kobaltu (ruda arsenikalna) gotować należy z 500 częściami wody miękkiej przez 3—4 godzin, poczem osłodzić i rozlewać na talerze. Wodą kobaltową można napajać bibułę kilkakrotnie, każdorazowo wysuszając. Bibuła, zwilżona wodą i posypana lekko cukrem, doskonale truje muchy. Wodę kobaltową można przez czas dłuższy przechowywać w butelkach w zimnym miejscu.

Muchy trute muchomorami, czy też kobaltem, należy zmiatać i palić, aby usunąć je przed ptacwem domowym.

«Przewodnik.»

Dzielna dziewczyna.

Że każda nauka jest pożyteczną, że każda umiejętność się przyda, dowodzi wypadek, jaki się zdarzył w Przybysławicach, pod Miechowem.

Szesnastoletnia córka jednego z gospodarzy znalazła jakiś nabój. Zaczęła w nim dłużyć szpilką, aż nabój ów wybuchnął i poranił dziewczynie twarz i ręce. Musiał to być nabój dynamitowy. Na huk i krzyk dziewczyny, zbiegli się ludzie, ale stali bezradni, nie wiedząc, co czynić. Wtem nadbiegła córka młynarza, która niedawno wróciła z Mirosławic, a tam uczono ją ratownictwa. Dziewczyna wzięła się też dzielnie do ratunku. Odszukała przetrwaną żyłę w ręce i zatrzymała krew, opatrzyła wszystkie rany. Gdy chorą odwieziono następnie do miasta, doktor pochwalil dobre opatrzenie.

Wymowny to przykład, co znaczy nauka. Chora mogła się ciężko rozechorować, albo i umrzeć z upływu krwi, gdyby nie było ratunku. Tymczasem dziewczyna ze szkoły mirosławickiej udzieliła ratunku, jakby doktor. A przecież to jedna zaledwie dobra strona nauki.

Szkola gospodarstwa dla dziewcząt w Mirosławicach w Królestwie Polskim jest bardzo praktyczną, gdyż uczy kobiety radzić sobie i zarabiać umiejętnie na małym kawałku ziemi. Nauka opatrywania rannych i chorych potrzebna jest każdemu, a tem więcej na wsi w oddaleniu od doktora.

Trąba powietrzna.

W początkach kwietnia przyniosły dzienniki wiadomość o strasznej katastrofie żywiołowej, jaka nawiedziła miejscowość Omaha w stanie Nebraska, w Ameryce Północnej.

Obecnie podajemy wyjątki z opisu, nadesłanego przez jednego z emigrantów polskich, świadka okropnych chwil.

„Było to wieczorem” — pisze korespondent. — „Siedzieliśmy przy obiedzie. W dali grzmiało, jakby burza się zbliżała. Nie zwracaliśmy na to zbytnej uwagi. Naraz grzmoty się spotęgowały, rozległo się jakby piekielne wycie i przeraźliwy gwizd przeszył powietrze, budząc w nas nagły dreszcz przerażenia.

Skoczyłem do okna i pociągnawszy roletę do góry, o mało z przerażenia nie osłupiałem.

Prosto przeciw nam pędziła wielka chmura, szerokości 3 ulic, w postaci lejka. Czarna była, jak smoła i przewracało się w niej jak w dymie podczas wielkiego pożaru, ku brzegom była szarawa i tam widać było przewracające się w niej kawały domów, dachy, drzewa, słupy, a wszystko to coraz wyżej i wyżej pędzące. Tu i tam zupełnie z brzegów spadały te rzeczy ku ziemi. Widząc to krew mi w żyłach zastygła. Krzyknąłem tylko:

Na miłość Boską ratujmy się! — i porwawszy Wicię, która poza mną jak sparaliżowana stała i Zosię trzęsącą się jak listek, ciągnąłem je ku drzwiom, aby się jaknajprędzej na ulicę wydostać, uciekać ku 29 ulicy, bo trąba szła podług mego obliczenia pomiędzy 25 i 28 ulicą.

Sądziłem, że jeżeli zdążymy kilka domów ubiedz, to życie ocalimy.

Dziś mi się z tej myśli śmiać chce, bo nikt i nie takiego „tornado” (trąba powietrzna) wyprzedzić nie zdola, tak szybko on przelatuje.

W tym czasie szum i wycie przemieniło się w taki okropny ryk i huk, że aż włosy na głowie ze strachu stawały i myśleliśmy, że piekło rozwarło, aby nas żywcem pochłoniąć.

Na nasze szczęście w tej chwili trąba skreśliła na północno-wschód od nas i tak uszła nasza okolica największego nieszczęścia, jakie nas spotkać-by mogło. Zaledwie trąba minęła nastąpiło prawdziwe oberwanie się chmur, połączone z wielkim jak jaja gradem i biciem piorunów, a na zachodniej stronie tak się strasznie ciemno zrobiło, że sądziliśmy, iż drugi „tornado” nadchodzi.

Wszystko, co wybiegło ze sklepów na ulicę, pędziło znów przerażone z powrotem, a nas sąsiad poprosił, abyśmy do jego sklepu weszli. Ledwieśmy się schronili, ujrzelśmy na całym południu krwawą lunę. To pożary, które powstały w porzrywanych i podruzgotanych domach, od powywracanych pieców lub centralnych ogrzewań. Były tych ogni w przeszło 25 miejscach, a wody do gaszenia nie było, bo rury zostały także w całej okolicy porozrywane.

Shczęściem więc było wielkiem, że ulewa nastąpiła.

I tak została zniszczona mniej więcej czwarta część miasta! Druty elektryczne i kandelabry gazowe zostały porozrywane i powywracane, miasto całe zalegało ciemności; a pod gruzami domów, bądź to zdrowi, bądź ranni o pomoc wołali.

Gdyśmy dobili z trudem do ulicy Laka, wyciągano właśnie trupów z małego teatru. Zginęło tam 11 ludzi, a 34 rannych. Nieco dalej, przy 24 ulicy paliły się resztki klubu murzyńskiego, w którym zginęło 18 ludzi, których na drugi dzień w poniedziałek z spalonych zgłiszczy wydobyto, popalonych lub pomiażdżonych nie do opisanego. Naprzeciwko tego klubu była piekarnia, którą 2 miesiące temu kupił rosyjski żyd Kryński.

Ten biedak, jego żona, pięcioro dzieci i czeładnik zostali zabici.

Boże! co za przerażający widok! Wszędzie ambulanse ratunkowe, zabierające rannych lub trupy, wszędzie płacz, jęk i rozpacz. Tysiące ludzi, kilka godzin przedtem w dobrym położeniu majątkowym, teraz bez dachu, zupełnie zrujnowani, bo ani 5 procent nie było zabezpieczonych od tornado.

W domu obok tego, w którym dawniej mieszkaliśmy, został zabity listonosz, jego żona i 3 dzieci, 2 domy dalej wdowa po doktorze, jej siostra i jeszcze jakaś panna na wizycie. Nieco dalej stały na ulicy 2 automobile, czyli raczej resztki, zbite jeden w drugi, tak że nie można było ich rozzerwać.

Udaliśmy się ku środkowi miasta w najbogatsze części, które tak samo okropnie spustoszone zostały jak biedniejsze lub zupełnie biedne. 17 kościołów połowa murowanych, reszta z drzewa, zupełnie zmiażdżonych, lecz co szczególne ani jeden katolicki.

Naturalnie miasto zajęło się zaraz ratunkiem. To jest pięknie tu w Ameryce, że ludzie ducha nie tracą, tylko z całą energją do dzieła się biorą i nawet największe nieszczęście zdruzgotać ich nie może!

Jakich ludzi nam potrzeba?

1. Ludzi, których nie można kupić.
2. Których silny charakter ostoi się wobec pokus pieniężnych.
3. Ludzi zarówno uczeiwych w małych, jak i wielkich sprawach.
4. Których dążenia przerastają drobną, codzienną troskę o dobrobyt własny.
5. Którzy potrafią coś zamierzyć, a nie zniechęcać się pierwszym niepowodzeniem.
6. Ludzi, którzy nie uznają dwóch odmiennych rodzajów moralności: jednej w życiu prywatnym, drugiej — w interesach.
7. Potrzeba nam obywateli kraju, którzy stawiają dobro ogółu ponad własny, i wogóle ponad prywatny interes.
8. Ludzi, słownych i wiernych w przyjaźni tak samo w dniach szczęścia, jak i w dniach niedoli przyjaciele.
9. Słowem, bardziej potrzebni nam są ludzie, niż paragrafy prawa.

GOSPODARSTWO.

Zużytkowanie owoców opadłych z drzew.

Pod tym tytułem podaje „Poradnik ogrodniczy” kilka następujących uwag:

Ile to owoców opadłych z drzew marnuje się bezużytecznie! Dojrzałe owoce suszy się, jednakże niedokształcony i niedojrzały owoc nie daje dobrego suszu.

Wielkie ilości jablek przepadają corocznie bez żadnej korzyści dla gospodarstwa, leżąc pod drzewami dotąd aż zgniją, w najlepszym wypadku tylko wyrzucą się je na nawóz lub spasa nierogaciznę.

A przecież owoców takich, choć kwaśnych i niedojrzałych, można z wielką korzyścią użyć do wyrobu smacznego soku i powidel.

Sok jablekowy. Uzbierawszy koszyk różnych odmian jablek, myje się je, usuwa części nadpsute przez robactwo, kraje stosownie do wielkości na 2 — 4 kawałki i gotuje się w takiej ilości wody, żeby krajanki dobrze zakrywała.

Następnie wylewa się rozgotowaną masę do lnianego worka, ażeby się sok bez wyciskania ocedził. Dodawszy na 1 litr soku 1/2 kg. cukru, gotuje się go znowu przez kwadrans i szumuje dokładnie, w końcu ostudzony wlewa do flaszek, korkuje, lakuje i przechowuje w chłodnym miejscu.

Powidła z jablek. Pozostałą w worku masę wysypuje się na sito z włosienia i trze drewnianą łyżką tak długo, dopóki masa przez sito przechodzi. Do tej masy dodaje się dowolną ilość cukru i przystawia do ognia, by się zagotowała.

Ażeby powidła na dłużej można zakonserwować dodaje się, gdy już nieco ostygły, na 1 kg. 1/2 grama kwasu salicylowego, wymieszawszy go z powidłem bardzo dokładnie.

Następnie napełnia się powidłem słoiki szklane, przepłukane poprzednio roztworem kwasu salicylowego (na 50 gramów alkoholu lub koniaku 5 gramów kwasu salicylowego), przykrywa się słoik przylegającym dokładnie do jego brzegów kawałkiem białej bibuły, zamoczonej poprzednio we wspomnianym roztworze kwasu salicylowego, a na wierzch daje się papier pergaminowy i obwiązuje; tak przyrządzone powidło jest dobre do użytku przynajmniej przez rok.

Do pozostałej jeszcze w worku masy można dodać gorącej wody i uzyskać zdrową żupę do natychmiastowego użytku.

W ten sposób z owoców marnujących się bezużytecznie, można łatwym i tanim sposobem wyprodukować smaczne przetwory. Najlepsze na ten cel są owoce jesienne. Wspomnieć tu trzeba, że im różnorodniejsze odmiany są pomieszane, tem sok i powidło lepsze.

Tępienie mrówek.

Podług „Poradnika Gospodarsk.”, tępienie mrówek przeprowadzić można następującymi środkami:

1. Mrówki wystrasza się z mieszkami terpentyną i naftaliną, zalewając lub zasypując miejsca, w których się ukazują. Stawia im się także w naczyniach miód zaprawiony drożdżami, na który rzucają się z chciwością i giną, wskutek zgubnego działania dla nich drożdży.

Wszystko to jednakże nie wiele pomaga, jeżeli się mrówki schodzą z jakiegoś ukrytego gniazda, które przedewszystkiem musi być koniecznie zniszczone.

2. Bierze się gąbkę nasiąkniętą miodem i kładzie w miejsce, gdzie się mrówki znajdują. Miód w gąbce zwabi wszystkie mrówki, które najlepiej późno wieczorem lub też rano pozabijając, zalewając wrzątkiem, a gąbkę wyparzyć w gorącej wodzie.

Powtarzając ten sposób przez kilka dni, wytepi się mrówki w całym domu. W razie gdyby po pewnym czasie mrówki znowu się pokazały, należy powyższy sposób niszczenia raz jeszcze powtórzyć.

3. Dobrym środkiem na tępienie mrówek jest użycie *sacharyny*, którą mrówki trują się natchmiast. Na 100 gram. (1/4 funta) rozpuszczonego miodu, lub gęstego syropu należy wziąć 2—2½ gr. sacharyny w proszku, rozmięszać dobrze i postawić w naczyniach dostępnych dla szkodników.

Jako skuteczny środek polecają też świeży niezwiędnięty popiół drzewny, który sypać należy w miejsca przez mrówki nawiedzane, oraz mocny ocet, rozlewany na płaskich spodeczkach, którego zapachu mrówki nie znoszą.

Tępienie pijawek w stawach zarzybionych.

W tym celu najskuteczniej działa wapnowanie, stosowane na zimę, gdy zaś to nie pomoże i pijawki znowu się okażą już po zapuszczeniu ryby, wówczas ma być bardzo skutecznym rozmieszanie na dnie stawów przeróżnych kawałków drzewa, jak niemniej pni, lub belek, tudzież większych gałęzi sosnowych, odpowiednio kamieniami obciążonych, by na wierzch same przez się spływać nie mogły. Ryby tracą się o te przedmioty, tem samem pozbywają się będą przyczepionych no nich pijawek. Co kilka dni omawiane gałęzie wydobywa się lekko z wody, a otrząsione z nich pijawki zalewa się wrzątkiem. Również jako skutecznie działający środek zaleca się maczanie szmat w świeżej krwi bydlecej i umieszczanie ich w koszach płaskich, rzadko plecionych, obciążonych również kamieniami, tak, żeby spływać na powierzchnię nie mogły. Pijawki zbierające się obficie w tych koszach co 5 dni wybiera się wraz ze szmatami, zanurza w gorącej wodzie, niszcząc pijawki jaknajradkalniej.

Głównym miejscem przebywania pijawek jest namól, zbierający się na dnie stawów. Po wyszlamowaniu więc takiej sadzawki tem samem tępiemy znaczne ilości tego niepożądanego gościa. Tępią je również znakomicie liny, które też pod tym względem bardzo dodatnio oddziałują, będąc zapuszczane po kilkanaście choćby sztuk do stawów karpowych.

Drabiny do zbioru owoców.

W Krymie i Tyrolu południowym używają do zbioru owoców drabin o jednym silnym drągu, w których wprawione są co 10—12 cali szczeble dębowe, akacjowe i t. p., dosyć grube. Do drągu u dołu przymocowana jest „poprzeczka“, t. j. kawałek drążka lub deseczki, stanowiący niejako nogę, na której się drabina opiera. Drabiny te ustawiają się prawie prostopadle, naraz po kilka do jednego drzewa, a wszedłszy zwręcznie do góry, u wierzchołka przywiązują się do gałęzi sznurkiem. Nie schodzi się z drabiny, dopóki nie są obrane wszystkie owoce, które się dadzą osiągnąć. Owoce składa się w koszyki, wysłane i obszyte płótnem, zawierające po 20 ft. owoców. Napelnione spuszcza się nadół na lince i na ich miejsce otrzymuje się puste.

Listy Czytelników.

Ponieważ. Szedłem na majowe nabożeństwo; przede mną szedł żyd-gazeciarnik z torbą gazet, tygodników i książek pod pachą.

Znany był u nas jako handlarz rosyjskiej gazety „Gazeta-Kopiejka“.

Zatrzymywał się przed każdym prawie domem i podawał po egzemplarzu gazety. Mieszczanie nasi robią u niego zamówienia owej gazety najczęściej na miesiąc, płacąc za to coś około 15 kop. z odnośnieniem do domu.

Widziałem, że najwięcej prenumerowali tę gazetę mieszczanie katolicy: polacy i litwini.

Serce boleśnie się ścisła na ten widok. Ludęk nasz przecież garnie się do oświaty, chce wiedzieć co się dzieje na szerokim świecie i co słychać w naszej ziemi rodzinnej.

Dla czego zaś te niezbędne rozrywki duszy i pokarm jej, zaczerpują nie ze swego rodowitego języka, a z obcego?

Czyż to my nie mamy swojej kultury, swego piśmiennictwa, swego bogatego języka, który nam tak jest drogi, w którym wymówiliśmy pierwsze wyrazy w dzieciństwie, w którym prosimy u Boga łaski?

I czyż nie lepiej nam czytać takie gazety, które drukowane są w tym polskim, czy litewskim języku, jakim rozmawiamy w domu, i którego pojmujemy wszystkie wyrazy i dźwięki?

Czy nie ciekawiej i nie przyjemniej czytać te gazety, które bronią naszych spraw, naszych interesów?

I czyż lepiej czytać te gazety, które wydają żydzi po rosyjsku i kpią w nich z tego, co nam, jest w życiu drogi i świętym a bronią to, co czycha na naszą zgubę.

„Gazeta-Kopiejka“ wychodzi w Petersburgu, (wydaje się i redaguje się przez żyda), a więc z naszego kraju wiadomości zupełnie nie podaje.

O naszym zaś terazniejszym położeniu w polityce europejskiej, o naszych sprawach polskich i litewskich — zupełnie nic nie pisze, a jeżeli i pisze to na to tylko, by wykpić z tego.

Słyszałem, że ci, którzy prenumerują „Gazetę-Kopiejkę“, powiadają, że jest to gazeta dosyć ciekawa i do tego tania.

Lecz pocóż nam garnąć się do „ciekawych i tanich“ gazet cudzych kiedy mamy swoje gazety ciekawe i tanie.

Tak choćby: „Gazeta-Codzienna“ (Wilno, Dominikańska 4). Jest to gazeta tegoż formatu co i „Kopiejka“, kosztuje znacznie taniej, podaje wiadomości krótko i węzłowato, zawsze znajdują się tam i kawałki ciekawe; opisuje nasze położenie w świecie, nasze sprawy i życie polskie.

Albo znów „Kuryer Polski“ „Kuryer Litewski“ „Jutrznia“ „Goniec poranny i wieczorny“ i wiele, wiele innych.

Tygodnik „Przyjaciel“, przecież kilka razy tańszy od jakiegóż tam „Panoramy“. A w nim czytelnik znajdzie dużo rzeczy ciekawszych i pożyteczniejszych, niż w jakowejś „Panoramie“.

„Przyjaciel“ jest rzeczywistym przyjacielem każdej rodziny katolickiej — polskiej i jej niezbęd-

nym poradnikiem. Są i litewskie gazety porządne: „Ateimas“ i t. d.

Zdawało by się pora już to nareszcie zrozumieć i zaprzestać czytania gazet obcych, kiedy mamy swoje — lepsze.

Ja też mówię: nie zawadzi znać i obcy język, ależ trzeba przede wszystkim dobrze poznać swój własny, t. jest ten, w którym modlimy się, w którym rozmawiamy, w którym uczono nas katechizmu, który jest, *nasz rodzony*.

A wtedy, kiedy poznamy dobrze nasz język, to nie będziemy mówić zamiast: „wystarczy“ „chwyci“, zamiast: „puścić“! „puskaj“ i t. d. co już niestety weszło w mowę polską naszych mieszczan...
B. Szczemirski.

Szczuczyn — Wil. gub. Zdarza się często widzieć w Szczuczynie w magazynkach różnych i w kramikach żydowskich, gazety i pisma chrześcijańskie używane na zawijanie towarów.

W krajach oświeconych nigdzie się tego nie spotka, jak to widać z opowiadań ludzkich i z czytania. Mianowicie pisma z wizerunkami chrześcijańskimi, z obrazami świętymi, z portretami zasłużonych ludzi, są szanowane, oprawione po skończonym roku w książkę, i służą wielu ludziom potem prowadząc ich do oświaty. A czemuż katolicy co sprzedają gazety chrześcijańskie na zawijanie towarów żydom nie nasładowują ich? Żyd nigdy nie sprzeda swoich świętości, a ja sam wykupiłem różaniec, którym małe dzieci żydowskie bawiły się? To wszystko u nas dzieje się przez brak oświaty chrześcijańskiej. Nasza młodzież, a często i starsi zajmują się hulankami i nieprzyzwoitościami zabawami po nocach. Byłem niedawno w sąsiedniej parafii Topczewskiej na dzień Wniebowstąpienia Pańskiego i w czasie krzyżowych dni. — Aż dusza cieszyła się patrząc, jak tam gorliwie ludzie zachowują przepisy kościoła, jak ludzie urządzają nabożeństwa i procesje, jaki porządek we wsi, jaka czystość! Majowe nabożeństwo i śpiewanie litanji i pieśni świętych ślicznie się odbywa. A jak ludzie czytają — aż serce się cieszy słuchając. We wsi Wólka Pietkowska, słyszałem jak 10-cio letni chłopak intonował pieśń. — Z takiej młodzieży pewno wyrośnie pociecha Bogu i ludziom bo oni na gorszących swawolach czasu w dzieciństwie nie spędzają i wódki strzegą się bo ona ludzi robi podobnymi do zwierząt.
M. Rysz.

Majątek Annapol leży w lhumenskim powiecie w odległości trzydziestu wiorst od miasta gubernjalnego Mińska, zaś od stacji kolejowej Michanowicze 12 wiorst. Miejscowość należy do rzędu osad zdrowych i pięknych, wszakże w porównaniu z innymi zakątkami Mińszczyzny, przedstawia się oku dosyć wspaniale — zwłaszcza latem. Jest tu rozległy ogród owocowy i park, lecz widać, że nie mają dobrego opiekuna. W parku zwracają na siebie uwagę przechodnia jodły, których gałęzie od góry do dołu tak ciasno się spleły ze sobą, iż najsilniejsze promienie słoneczne nie zdołają je przebić; ostrzygane corocznie jedne naokrągło, drugie w czworobok, sięgają znacznej wysokości przypominając czasami piramidy.

Rozległe dobra annopolskie, mają grunt przeważnie górzysty, wydający stosunkowo nieźle plony; lasu w bliskości niema — najbliższy o 4 wiorsty. Zeszłego roku sprzedano znaczne obszary sosnowego lasu, szkoda tylko, że tym kupcem był żyd! Tuż obok Annapola płynie nieduża rzeczka, dostarcza ona majątkowi nie jedną wygodę; jej wodę wykorzystują w fabryce krochmalu, która podobno jest jedną z największych fabryk tego rodzaju w Mińskiej gubernji; dalej, o jakie 200 sążni — młyn i niewielki tartak, wprawiane w ruch też wodą.

Administrator majątku jest katolikiem, także jego pomocnicy i większość robotników są tegoż wyznania. Pomimo to ze smutkiem trzeba tu zaznaczyć niechrześcijański fakt, iż w majątku pracują w dni świąteczne i praca ta tem tylko

się różni od codziennej, że nieodbywa się przy pługu na polu. Pracujący w święta pobierają osobne wynagrodzenie, ze wstrętem jednak i goryczą przyjmuje robotnik te 40 kop. świątecznego zarobku.
Lucyan Nowicki.

Wiadomości bieżące.

Z LITWY I RUSI.

Żołudek, pow. lidzki. Parafianie nasi żegnali z żalem ks. Żołudziwicza, który przez władzę duchowną został przeniesiony na wikarego do Goniądza. Ks. Żołudziwicz w krótkim czasie zyskał ogólne uznanie parafjan, którzy robili wszelkie starania aby go zatrzymać na miejscu. Gdy ich zachody nie odniosły skutku, przywiązanie i wdzięczność swą wyrazili serdecznem i uroczystem pożegnaniem.

Wilejka. Na Polesiu w pobliżu miasteczka Budzawki z niewiadomej przyczyny winikł pożar, który zniszczył łaźnię należącą do Budzawskiego Towarzystwa mieszczańskiego; straty wynoszą tysiąc rubli.

Lida. Pożar. We wsi Zaborowie (pow. lidzki) z niewiadomej przyczyny wybuchł pożar, który zniszczył szereg zabudowań, — w jednej z obór spaliło się 4 krowy. Straty wynoszą 4157 rubli.

Lida. W piątek dnia 14 (27) czerwca w Dzieńbrowie odbyła się ceremonia założenia kamienia węgielnego pod kościół mурowany fundacji księcia Eustachego Sapiehy. Kościół będzie zaliczony jako filjalny do parafji lackiej.

Wilno. Przyjazd biskupa. W niedzielę bawił w Wilnie J. E. ks. biskup sejneński Karaś i udzielił święceń kapłańskich 14 alumnom seminarjum wileńskiego.

Pożar i utonienie. Ostatnich dni maja wybuchł pożar we wsi Zamościany w pow. Oszmiańskim. Widząc to ludzie pośpieszyli na ratunek, ale przeprawiając się przez rzekę Brzezinę czólnio się przewróciło i kilkonastuletnia dziewczyna ze wsi Krażyna, utonęła. Nieostrożna młodzież nieraz ginie w rzece używając kąpieli; niedawno utonęła tak dziewczyna z majątu Howieniska.

Zabrzeż, Wil. gub. W naszej parafji w pierwszych dniach czerwca odbyło się 40 godzinne nabożeństwo. Przybyli śpiewacy z Wiszniewskiej parafji i bardzo ładnie śpiewali. Organista w Wiszniewie pięknie wykształcił swój chór dla przykładu innym.
M. J. Rałowicz.

Nieproszeni goście. We wrześniu roku zeszłego w lasach majątku Eojlidy (tuż koło Białegostoku) robotnicy, zajęci przemierzaniem lasu, spłoszyli wilka, który umknął zaszywając się w gęstwinię.

W ubiegłym tygodniu robotnicy, wyrabujący las, zbliżyli się do rzeczki, by zaczerpnąć wody. Wtem zoczyli wymykającego się z nadbrzeżnych krzewów wilka. Natychmiast zaczęto przeszukiwać zarośla w nadziei znalezienia stałego wilczego legowiska; natrafiono na ciepłe jeszcze szczątki 3 letniego byczka, który widocznie odłączył się od stada i błakał się samotnie po lesie. Przypuszczają, że pochodzi on ze wsi Karakule.

Woznice wożące drzewo utrzymują, że wogóle w ostatnich czasach w lesie Dojlidzkim konie nie mogą ustać na miejscu, wobec czego istnieje dość

uzasadnione domniemanie, że w gąszu leśnym ukrywa się większa ilość tych drapieżników.

Widz.

Tajny ubój bydła w Wilnie. Policja handlowo-gospodarcza spostrzegła w jatkach mięso cielece nie opatrzone stemplem dozoru weterynaryjnego. Okazało się, że cielęta bite były potajemnie. Wobec tego pociągnięto do odpowiedzialności trzech rzeźników: Uziętle, Szuszkewicza i Głowicza.

W sprawie okradania podróżnych. Naczelnik drogi Północno-Zachodniej z powodu stale dokonywanych kradzieży w wagonach wydał okólnik, w którym zwraca uwagę służby pociągowej, iż zamiast pilnować bezpieczeństwa śpiących pasażerów, schodzą się na pogawędki w wagonie restauracyjnym lub którymkolwiek przedziale, a majątek podróżnych i ich osobiste bezpieczeństwo pozostawiają na łasce losu. Wobec tego naczelnik drogi zwraca się do drużyn konduktorskich, by pomni na swe obowiązki i surową odpowiedzialność, strzegli dobra publiczności, jak również i kontrolerów ruchu, by śledzili za należytem spełnianiem przez konduktorów, przyjętych przez nich obowiązków.

Jurborg, pow. rosieński. W ciągu kwietnia i maja r. b. spalwiono Niemnem do Prus wszelkiego rodzaju materiału drzewnego za 995,000 rb.

Oszmiana. We wsi Baksztach spaliła się najlepiej zabudowana część wraz z całą ruchomością i 2,800 rb. w gotówce. Najwięcej ucierpieli żydzi. Ogółem spaliło się 20 budynków. Straty wynoszą 35,000 rb.

Zarząd miejski w areszcie. Cały skład osobisty zarządu miejskiego w Kamieńcu Podolskim skazany został przez zjazd sędziów pokoju na dwa dni aresztu za zły stan ulic.

Oszmiana. W Dubinie pożar spalił szkołę cerkiewno-parafjalną. Podejrzewają, iż pożar został wzniecony rozmyślnie przez wydalonego stróża.

Szereszewo, pow. słonimski. Uderzenie pioruna spowodowało pożar miasteczka. Tysiąc osób zostało bez dachu.

Glegrany, pow. telszewski. Spaliło się kilka domów. Straty wynoszą ok. 18,000 rb. Powód — nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

Wiłkomierz. „Siew. Zap. Tel.“ notuje pogłoskę o mającym nastąpić zamknięciu gimnazjum żeńskiego.

Dzisna. Z niewiadomej przyczyny w majątku „Balni” p. Ostroumowa wybuchł pożar, który strawił 70 dziesięcin lasu.

Szkoła felczerska. W grodzieńskiej szkole akuszersko-felczerskiej są wolne trzy wakanse w internacie dla kandydatek z gubernji wileńskiej. Do szkoły są przyjmowane panny od lat 16 z wykształceniem progimnazjalnym lub 4-ro klasowym gimnazjalnym, lub z innym, odpowiadającym temu cenzusowi.

Podania i wszelkie potrzebne dokumenty należy składać do d. 1 (14) sierpnia.

Pod firmą pralni w Wilnie. Sędzia pokoju 4 rewiru skazał na 100 rb. kary Ksenję Jegorową za utrzymywanie tajnego domu rozpusty pod pozorem pralni.

Rodzice, którzy na naukę oddają dziewczęta do miast, nie powinni tego robić lekkomyślnie. To jeszcze nie dość wiedzieć, że córka uczy się „na praczkę” lub „na szwaczkę” ale trzeba rozpytać się u ludzi do jakiej parafji w mieście należy szwalnia lub pralnia do której się dziewczynkę oddaje. O uczciwych zakładach wiedzą zawsze proboszczo-

wie parafji każdej. A wiadomo, że pod szyldami różnych pracowni nieraz najgorsze przestępstwa się uprawiają, i rodzice chcąc dać córce kawał chleba, przez niewiadomość mogą jej zgotować zgubę.

Z ROSJI.

Petersburg, 28 czerwca. Do powiatu caryńskiego wysłano 15 lekarzy, wobec ukazania się w nim dżumy płucowej.

Syndykat zapalkowy. Pomiędzy fabrykantami w państwie rosyjskiem rozpoczęły się znowu pertraktacje w sprawie utworzenia syndykatu. Zgodę swą wyraziła już znaczna większość fabryk wyrobających 75 proc. ogólnej produkcji. Poprzedni syndykat istniał od r. 1908 do 1911. Ogółem istnieje w państwie 109 fabryk zapalek.

Stow. starców stuletnich w Japonii. Hrabia Okuma, dawny japoński prezes ministrów, założył niedawno osobliwe stowarzyszenie „Hyakunun-Kai”.

Pierwszym prezesem jest sam hrabia Okuma. Wybrano go, ponieważ twierdzi, że w pomyślnych warunkach życie ludzkie trwać powinno co najmniej 125 lat.

Do stowarzyszenia mogą być przyjmowani tylko ludzie, którzy przekroczyli 80 lat życia. W uroczystości inauguracyjnej, która się odbywa w domu prezesa, wzięło udział 500 członków! Najstarszą osobą w tem szanownem zgromadzeniu była kobieta 113-letnia, która przysłała pieszko z oddalonej wioski do Tokio, aby się zabawić z „rówieśnikami”.

Pewna liczba członków przyjechała wózkami lub przybyła na noszach, większość jednak dziarsko maszerowała przez ulicy stolicy.

Między zgromadzonymi panował nastrój bardzo serdeczny i ożywiony. Członkowie wypytywali się wzajemnie o stan zdrowia i dolegliwości starości. Okazało się, że najpowszechniejszą dolegliwością starców jest głuchota. Hrabia Okuma wygłosił piękną przemowę, ale największą część zgromadzenia nic nie słyszała. Gdy prezes mowę skończył, trzy czwarte zebranych spało snem sprawiedliwych. Pomimo to pierwsze zebranie stowarzyszenia uznano za świetnie udane.

Największy aeroplan. Wojskowy lotnik I. Sikorski odbywa obecnie próby z aeroplanem nowego systemu, wybudowanym w rosyjsko-baltyckiej fabryce wagonów. Aparat ten jest największym z obecnych latawców na świecie.

Waży 240 pudów, długość skrzydeł wynosi 40 sążni. Z powodu swych rozmiarów nie jest wrażliwy ani na burze, ani na wiatry. Podróżnych może pomieścić dwudziestu. W powietrzu może się znajdować przez 15—20 godzin, bez lądowania. Szybkość jego wynosi 100 wiorst na godzinę, może więc przelecieć 1500—2000 wiorst w 15—20 godzinach bez lądowania. Aparat ten będzie miał wielkie zastosowanie do celów wojskowych.

Pociągi 4-ej klasy. Minister dróg i komunikacji wydał rozporządzenie, aby bilety na przejazd w 4-tej klasie na kolejach skarbowych wydawano podróżnym na wszystkie te pociągi, w których według rozkładów pociągów są wagony 4-tej klasy. Dotychczas wagony 4-tej klasy włączano do pociągu tylko wtedy, gdy zbierało się minimum 40 podróżnych.

Skutki deszczów. W pobliżu stacji kolei Pol.-Zachodnich, Byrnowo (linja mohylowska), woda rozmyła na znacznej przestrzeni tor kolejowy, wskutek czego z nasypu spadł parowóz. Tor kolejowy osunął się na przestrzeni 10 sążni, szyny zaś z podkładami zawisły w powietrzu. Tor uszkodzony zo-

stał również w wielu innych miejscach linii podolskiej. W pobliżu Kopajgradu woda zniszczyła doszczętnie nasyp kolejowy na przestrzeni kilkunastu sążni.

Burza. W odległości 93 wiorst od Niżnego-Nowgorodu przeszła burza, wyrządzając znaczne szkody na przystaniach i w ogrodach. Silna wichura zrywała dachy z domów, oderwane zostały od holownika dwie berlinki i wyrzucone na brzeg; wiatr był tak silny, że przewracał na brzegu konie i wozy. We wsi Łyskowo zerwał wiele dachów.

Stessel na Podolu. W Chmielniku na Podolu osiadł na stałe, obrońca Portu-Artura — general Stessel z żoną, która chce prowadzić hodowlę rasowych gęsi i kaczek; — pp. Stesslowie korzystają z gościny dawnego adjutanta p. Stessla — p. Ksida. Stessel podobno podupadł bardzo na zdrowiu i ma sparaliżowaną mowę.

Z KRÓLESTWA.

Pięcioro zabitych od pioruna. Gdy burza zaskoczyła w polu, a masz przy sobie kosę lub sierp, odrzuć je jak najdalej lub w bij w ziemię, bo zastrzony koniec stali może łatwo ściągnąć do siebie piorun.

Taki właśnie wypadek stał się w tych dniach we wsi Bilce-Szlacheckiej pod miastem Lwowem w Galicji. Gromadka ludzi złożona z ośmiu osób schroniła się podczas burzy pod figurę Matki Boskiej stojącą przy drodze, a któryś z mężczyzn zawiesił na figurze kosę; w dodatku kapliczka owa stała na wzgórzu, co jeszcze bardziej było niebezpieczne. Jakoż wnet uderzył w kosę piorun. Figura została strzaskana, pięć osób zabitych, a dwie ciężko ranione.

Schował — a stracił. Józef Wierchoń z Majdanu Stanisławów, udał się do Lublina po sieczkarnię. Dla bezpieczeństwa przed złodziejami pieniądze grube schował w snopek słomy, a drobne miał przy sobie. Gdy wjechał do miasta, a mijał monopol, zatrzymał konie, na furze zostawił córkę, żeby pilnowała koni i fury, sam zaś z kumem udał się do monopolu i dość długo zabawili. Tymczasem do fury podeszło kilku ludzi i pragnąc nabyć dla siebie słomę, prosili dziewczynę, żeby im sprzedała kilka snopków.

Dziewczyna, nie wiedząc o ukrytych w słomie pieniądzech, sprzedała kilka snopków i wzięła za nie 4 złote. Gdy ojciec wrócił z monopolu, córka oddaje ojcu pieniądze i mówi, że utargowała je za słomę. Ojciec złapał się za głowę i zaczął lamentować, ale gdzie szukać zguby? W rozpaczy wrócił do monopolu, żeby tam pocieszyć się po stracie pieniędzy. Oto jaka ciemnota i nałóg biją ubogiego człowieka. Jakaż straszną krzywdę sam sobie człowiek wyrządza.

Fabryka zapalek Łapszyna w Częstochowie w znacznej części została w tych dniach zniszczona przez pożar. Straż ogniowa zapobiegła rozszerzeniu się ognia na sąsiednie budynki. Straty wynoszą około 150 tysięcy rb. Fabryka zatrudniała 306 osób, przeważnie kobiet, a robiła dziennie 350 tysięcy pudełek zapalek.

Dzieci więźniów. Patronat nad więźniami gubernii warszawskiej, korzystając z ofiarności pani Henebergowej która oddała mu bezpłatnie na trzy lata prawo korzystania z dwóch letnich donków w Falenicy, przed tygodniem założył tam kolonię letnią dla dzieci więźniów, przeznaczając na ten cel dwa tysiące rubli rocznie.

Z dobrodziejstwa tego korzysta obecnie 20 chłopców i 20 dziewczynek w wieku od lat 5 do

14. Personal składa się z dozorczyń, posługaczki, kucharki i praczki. Sezon trwa 6 tygodni. Takich sezonów ma być dwa co lato.

Wędrowni emigranci. W tych dniach przez Kalisz przejeżdżało 14 rodzin polskich, wędrujących z Syberji do Ameryki Południowej. Wychodzący ci osiedlili się na Syberji w pow. Taiskim nad Irtyszem przed laty 15, i otrzymali tam po 15 dzies. lasu który trzeba było karczować. Osiedło tam w okolicy około 70 rodzin polskich. Obecnie zrażeni ciężkimi warunkami wypuścili swe działki już wykarczowane i uprawione w dzierżawę na lat 12, sami zaś wyprzedali ruchomości i za otrzymane pieniądze podążają do Bremy. *Gazeta Kaliska* pisze, iż emigranci ci robią wrażenie nędzarzy. Ubrani w lachmany, żywią się w ciągu parotygodniowej podróży sucharami i suchym chlebem.

Hodowla królików. Z powodu wysokich cen na mięso koła przemysłowe i ziemiańskie w Królestwie zakrzętały się około systematycznej hodowli królików na rzeź, przeważnie kłapouchów belgijskich, normandskich, pstrokatych, angielskich, królików zajęcy belgijskich i t. p., a nadto królików na skórki, jako to: „angore”, niebieskie, hermeliny, japońskie i t. d.

Grady. Z lubelskiego donoszą, że spadły tam wielkie grady, które poniszczyły w wielu miejscach zasiewy. W powiecie biłgorajskim spadł grad wielkości gołębiego jaja i nawet liście z wszystkich drzew postrzącał.

Z ZAGRANICY.

Powstanie przeciwko Niemcom. Do jednej z gazet francuskich donoszą z Dakaru, w Afryce zachodniej, że na całej przestrzeni Kongo, odstąpionej w swoim czasie przez Francję Niemcom, wybuchło powstanie przeciw Niemcom z powodu niesłychanych okrucieństw, jakich się dopuszczali nad murzynami. Oddział niemiecki, asystujący komisji, wyznaczonej do wytyczenia granicy tej nowej zdobyczy niemieckiej, złożonej z podoficera i 12-tu ludzi, został przez krajowców wymordowany. Kierownik komisji, major Zimmermann, schronił się do Francuzów. Jedynie dzięki wpływowi urzędników francuskich, którzy wśród ludności cieszą się zaufaniem, całej komisji niemieckiej nie wymordowano.

Wielkie upały. W całej Hiszpanji panują niebywale upały, dochodzące do 40 stopni Celsusza w cieniu. Upał nie zmniejsza się nawet w nocy. Ludność sypia pod gołym niebem na placach publicznych i w ogrodach. Zachodzą liczne wypadki porażenia słonecznych i pomieszania zmysłów, kończących się niejednokrotnie samobójstwami.

Trzęsienie ziemi. Trzęsienie ziemi z d. 28 z. m. nawiedziło Włochy. Z powodu przerwy komunikacji i uszkodzenia linii telegraficznych, niema dotąd wszystkich szczegółów katastrofy. Straty jednak są olbrzymie. Całe wsie leżą w gruzach. W Rodglano wskutek trzęsienia ziemi zawałił się sufit w szkole; 20 dzieci odniosło rany. W Luzzi i Santa Sophia ranione są 3 osoby, a kilkanaście w Rozza. Część zbiorów została zniszczona. W niektórych okolicach grozi ludności nędza. Mieszkańcy, zdjęci strachem i w obawie nowej katastrofy, obozują pod gołym niebem. W całych Włoszech zbierają składki na ofiary katastrofy. Król wysłał na ręce gubernatora znaczną sumę w tym celu.

Przeigrana Niemców. W stolicy Austrii zaszedł wypadek, na pozór drobny, ale w każdym razie w dziejach monarchji austriackiej dotąd niebywały:

gdy w parlamencie niemieccy posłowie chcieli uroczysto uczcić jubileusz cesarza Wilhelma, jako przyjaciela Austrii, oparli się temu słowianie i musiano tego zaniechać; gdy zaś inny poseł, Niemiec, wystąpił z mową, w której w swoim imieniu zaczął składać powinszowania jubilatowi, wszyscy słowianie opuścili salę, mówca zaś musiał następnie przeproszać za swoje wystąpienie. Dowodzi to najlepiej, że w Austrii słowianie stanowią większość i władza od nich zależy.

Wizyta prezydenta Francji. Prezydent Rzeczypospolitej francuskiej, Puankare, wyjechał do Londynu w odwiedziny do królestwa angielskich. Dwór i ludność przyjmowała gościa nadzwyczaj wspaniale. Odwiedzinom tym przypisują doniosłe polityczne znaczenie, gdyż mają się przyczynić do pokojowego rozwiązania sprawy bałkańskiej i innych w Azji i Afryce.

Ospa wśród emigrantów. Pomiedzy wychodźcami do Ameryki z Galicji i Królestwa Polskiego, oczekującymi na okręty przewozowe, w portowym mieście Bremie, szerzy się ospa. Dotychczas stwierdzono przeszło 100 wypadków choroby. Zarówno chorych, jak zdrowych zupełnie odosobniono w barakach wychodźczych. Władze zarządziły szerokie środki ostrożności, celem umiejscowienia epidemii.

Otrucie 300 żołnierzy. W Niemczech raptownie zachorowało sporo żołnierzy; liczba ich w 78 pułku piechoty doszła blisko do 300. Ostatecznie stwierdzono, że powodem tego masowego zatrucia było nieświeże mięso.

ŻARTY.

— Jak się nazywasz, mój mały?
— A dyć, jak mój ojciec.
— A twój ojciec jak?
— A dyć, jak ja.
— Ale jakże cię wołają naprzykład na obiad?
— Mnie do miski wotać nie trza, zawdy pierwszy jestem!

* * *
— Jasiu, cóż tam robisz w szkole?
— Nic, proszę pana, siedzę i czekam, jak zadzwonią i puszcza do domu.

* * *
— Ależto rzecz ogólnie wiadoma, że ludzie żonaci żyją daleko dłużej, niż kawalerowie.
— Mylisz się, moja droga. Cała rzecz w tem, że żonaty życie daleko dłuższe się wydaje.

* * *
— Czego kuma oplakuje tego męża, wszak on już umarł i nie wstanie?
— Ja wcale męża nie płaczę, tylko gospodarstwa, co mi jego rodzice zadrąpali.

Treść numeru: Na uroczystość św. Piotra i Pawła (wiersz). — Co słyhać. — Z Dumy — I na wsi dobrze. — Wychodźcy (odejnek). — Krew i zamek krewski. — Przedmioty, przyjmowane na 1-szą Krajową wystawę przemysłu dobrego i sztuki ludowej Litwy i Białej Rusi. — Jak ludzie latają. — Kalwarja Żmudzka, pow. Telszewski. — Tępienie much. — Dzielnia dziewczyna. — Traba powietrzna. — Jakich ludzi nam potrzeba. — Gospodarstwo: Zużytkowanie owoców opadłych z drzew. — Tępienie mrówek. — Tępienie pijawek w stawach zarybionych. — Drabiny do zbioru owoców. — Listy czytelników. — Wiadomości bieżące. — Żarty. — Odpowiedzi Redakcji. — Ogłoszenia.

— Podobno pani dobrodziejka w roku zeszłym wydała córeczkę za męża?
— Właściwie wydałam tylko posag, gdyż córkę pan zięć odesłał zaraz po ślubie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Romuald Zduniak. Książeczkę „Sandomierzanin” wysłaliśmy: należy się nam 7 kop.

P. Woronowicz. „Dobrą gospodynię” zaprenumerowaliśmy na kwartał trzeci od 1-go lipca za 1 r. 10 kop.; pozostaje u nas do rozporządzenia pańskiego 90 kop.

P. Kowalski. Opisów procesji Bożego ciała nie pomieszczymy, gdyż odbywają się wszędzie w jednolity sposób.

Panu Czytelnikowi z Poniemieżca. Zadaniem pisma każdego jest informowanie o nowych wynalazkach ludzi odpowiednio przygotowanych do zrozumienia rzeczy. Uczenie należy do szkół i biur fachowych; o wszelkie szczegóły należy się do nich zwracać.

P. Bałowicz. Drukujemy wierszyki gładkie a ten jest nieprawidłowo zrymowany. Wyrazy: „moja” i „znoje” to nie rym, a wyrażenie „niech głosik twój wzmocnie” nieprawidłowe, gdyż głos tylko może się wzmocnić, a więc wzmocni się” należałoby napisać — a że nie rymuje, więc znaleźć trzeba inne słowa. Redakcja nie może pisać za swoich współpracowników. Radzimy kupić książeczkę przez Galla pod tytułem: *Krółka Stylistyka wraz z teorią wierszowania cena 15 kop.* Gdy pan dobrze pojmie to, co tam się zawiera, wtedy może będzie pan mógł pisać wiersze porządnie. Przytem trzeba znać dobrze gramatykę polską, gdyż nie mówi się „zatopił się czólnik”, tylko „przewróciło się czólno”. Proszę przeczytać Rady i pogadanki dla samouków w przyjacielu № 7 i № 9. Z wiadomości w listach skorzystamy — reszta nie będzie drukowana.

P. Michniewicz. Ks. proboszcz najlepiej wie jak ma postępować ze wszystkimi, a tego drukować w gazetach nie warto; powtarzanie kazań czytelnikom w piśmie niepotrzebne, bo je słyszą z każdej ambony.

P. Szymanowski. Nosaczyny nie można leczyć domowymi środkami, gdyż to choroba bardzo zaraźliwa nie tylko dla zwierząt ale i dla ludzi. Trzeba radzić się weterynarza — chore sztuki oddzielić od zdrowych i od ludzi a palić wszystko co chore stworzenia używały.

P. Andruszkiewicz. Asekurować życie najlepiej tylko na dłuższy termin najmniej lat 10. Wszystkie warunki komunikuje Towarz. „Przezorność” ulica Botaniczna № 1, Wilno.

P. Franciszek Przygocki. Biuro towarzystwa opieki nad Wychodźcami w Warszawie mieści się przy ulicy Erywańskiej № 2. Kierownikiem jego jest dr. Florjan Znaniecki, prezydium zaś Towarzystwa składa się z osób następujących p. Ludwik Górski (prezes), ks. prałat Gnatowski i p. Ludwik Włodek (wice-prezes), p. Gustaw Simon i p. Bohdan Wasułyński (sekretarze), hr. Zdzisław Lubieniecki (skarbnik).

P. Walerjanowski. Listów niewyraźnie pisanych ołówkiem nigdy nie drukujemy: idą prosto do kosza, pisaliśmy o tem panu parę razy.

Polecam

Kosiarki, żniwiarki i wiązalki

Nowy — Ideał Deringa

jako maszyny

a) najlepiej przystosowane do miejscowych warunków pracy.

b) niedoścignione pod względem zwrotności, dokładności cięcia i lekkości.

c) najprostszej konstrukcji, a wskutek tego trwałe i niezwykle łatwe do obsługi.

Ceny konkurencyjne (wyjątkowo niskie). Zamawiający wcześniej kosztów przewozu nie ponoszą.

Części zapasowe stale posiadam na składzie.

Reprezentant **Zygmunt Nagrodzki** WILNO, Zawalna № 11.

Skład maszyn i narzędzi rolniczych.

Redakcja <PRZYJACIELA> poleca do czytania następujące książki:

- Wieniawski A.** Jakie miejsce chów bydła rogatego w gospodarstwie włościańskim zajmować powinien? 10
Brzeziński M. Jak wychowywać dzieci na zdrowych i silnych ludzi 10
Bujwid dr. O wściekłości 5
— Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach 5
Eichler W. dr. Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych? 20
Kamiński S. dr. O zapobieganiu biegunkom letnim u dzieci 3
Maciesza dr. Jak się strzedz ślepoty i chorób oczu? 10
Markiewicz dr. Rady o zachowaniu zdrowia dla rzemieślników 15
Polak I. dr. Jak polepszyć zdrowie powszechne? 6
Puławski A. dr. Pogadanka o pięciu trunkach i pijaństwie 6
— Co to jest cholera i jak się od niej chronić? 5
— Co to są suchoty i jak się od nich uchronić? 10
— Ospa i jej szczypanie, wyd. 2-gie 20
Grajner J. — Antek Socha 15
— Michno Karaś, opow. z czasów Bolesława Chrobrego 12
— Skrzydlaty wojak, powieść historyczna z czasów Jana Sobieskiego 15
— Tomek setnik, powieść historyczna 20
Domagalska K. S. — O Władysławie Syrokomli 10
— O świętym Wojciechu męczenniku, Bolesławie Chrobrym i o Ottonie III cesarzu, wyd. 3-cie 6
Czerwińska A. i Weychertówna Wl. — Zbliżka i zdaleka cz. I 40
Kraszewski J. I. — Jaksowie, wyd. 2-gie 20
— Kazimierz Wielki 10
— Kordecki, 2 tomy 40
— Kunigas 30
— Cygańskie dziecko (z „Chaty za wsią”), wyd. 4-te 15
Zaleski A. dr. O przyczynach chorób zakaźnych, czyli zaraźliwych i o zapobieganiu tym chorobom 15
Dygasiński A. Ucieszne przygody dziada Florka, wyd. 2-ie 15

- M. F. (F. M.)** — Kuźma Jeż, wyd. 2-gie 15
— Stara baśń, wyd. 3-cie 15
M. Z. (Z. M.) — Rycerz chrześcijański 15
Orsza H. — Nasza dziatwa 5
Orzeszkowa E. — Czarownica, z pow. „Dziur-dziowie”, wyd. 3-cie 10
— Romanowa, wyd. 2-gie 15
— W zimowy wieczór, wyd. 3-cie 15
Pasek J. Ch. — Wyprawa przeciw Szwedom, wyd. 2-gie 10
Prus Bolesław. — Michałko, wyd. 3-cie 5
— O ojcowiznę, skróciła F. M. z powieści „Placówka”, wyd. 4-te 20
Śniegocki A. O hodowli krów, wyd. 3-cie 27
Kozicki St. Bułgarja współczesna 25
— Serbja współczesna 25
Morzycka F. Grecja 24
Ostrowski Nałęcz St. Nasze miasta 10
Antoszka. Upominek dla matek i gospodyń, wyd. 2-gie 20
Różański St. Nauka rachunków dla samouków, wyd. 5-te 20
M. R. (Brzezińska). — Broniek. Obrazek z warszawskiego bruku 6
Piaś Tomek. — Kurpie, opow. historyczne, wyd. 2-ie 5
Teresa Jadwiga. — Zwycięzca z pod Kircholmu 3
Teresa Jadwiga. — Syn kmiecy 12
— Brzask, powieść bułgarska 50
— Doczekali, pow. z dziejów Serbji, wyd. 3-cie 20
Zoryan E. — Hołd pruski 20
— Opowiadania historyczne 15
— W walce z pohańcami, wyd. 3-cie 15
— Dopust Boży, pow. z XVII-go wieku 15

POLECAMY GOSPODARZOM ROLNYM:

- PLUGI** oryg. SUCHENIEGO wszelkich wymiar. 1 i 2 skibowe.
BRONY sprężynowe 7 i 9 zębów oryginalne amerykańskie Waltera A. WOODA.
BRONY różne polowe pojedyncze, podwójne i potrójne.
KULTYWATORY sprężynowe 5—7 i 9 zębów.
KOSIARKI i ŻNIWIARKI or. amer. Waltera A. WOODA.
SIECZKARNIE największej i najslawniejszej fabryki angielskiej BAMPORDA.
WIALNIE (arfy) amerykańskie.
MŁOCARNIE ręczne i maneżowe, ogólnie chwalone i jedynie nabywane przez Komisje rolne.
MŁYNY oryg. ang. BAMPORDA ręczne i maneżowe dla drobnych gospodarstw do mielenia zboża na mąkę, po bardzo przystępnej cenie.
MANEŻE jedno i dwukonne.
NASIONA koniczyzny czerwonej, białej i szwedzkiej seradelli, wyki, peluszkki, marchwi i buraków pastewnych po bardzo niskich cenach.

WIELKI SKŁAD TOWARZYSTWA AKCYJNEGO

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

w WILNIE. Prospekt Ś-to Jerski № 32 (Łukiszki)

Firma egzystuje w Warszawie lat 40, a w Wilnie od lat 4. — CENNIKI i opisy na żądanie wysyła się DARMO.

Powszechnie znane ze swei niezrównanej do-
broci: szwedzkie motory i lokomobile ropowe

BOLINDERA

Młocarnie czeskie zwyczajne i motorowe **WICHLELEGO**

Młyny „**Ekonom**“ i „**Planeta**“

POLECA **Zygmunt Nagrodzki** w WILNIE,

ulica Zawalna № 11.

Płaskie zegarki.



Wysył. z Berlina za 3 rb. 95 k. zam. 15 rb. dlatego, że nasza firma zagran. kupuje trzy razy taniej niż inne. Zegarki są doskonałe, rzeczywiście płaskie, nie grubsze od rubla ros. Wytworzone kol. granat. najnowszej formy, z pierwsz. mechanizm., na 16 kam. nakr. główką raz na 38 g. i w żadnym razie nie mogą być porównyw. z taniami falsyfikatami. Tylko Berlin może sprzedawać takie doskonałe zegarki i tak tanio. Cena niezwykle z clem i przesyłką 3 rb. 95 k., 2 szt. 7 rb. 55 k., 3 szt. 10 rb. 40 k., 5 szt. 15 rb. 35 k. Wysył. z zaliczeniem zegarki uregulowane co do sekundy gwarancją na 15 lat. Adres wyciąć i mocno przykleić na pocztówce lub kopercie.

Berlin Panków Hartwigstr. 24 P--9 Dom handlowy J. JAKUBOWICZ, BERLIN Panków HARTWIGST. 24 P-9 J. JAKUBOWITZ.

Z zamówieniami zwracać się w języku polskim. Najmłodniejsze dewizki z praw. złota, podług ostatniego fasonu po 75 kop. i 1 rb. 50 kop. Podwójne 2 rb. 50 kop. List do Berlina kosztuje 10 kop. pocztówka 4 kop. 35803

„Rodzina Seraficka“

ROK III ISTNIENIA

Miesięcznik religijno-społeczny

w objętości 3 arkuszy, zaznają czytelników z ruchem franciszkańskim, odślania im całe piękno postaci św. Franciszka i ma na celu zaszczerpienie jego ducha w społeczeństwie naszym. Wychodzi pod kierunkiem Ojca Viatora & Majówka, kapucyna. Nowe-Miasto, gubernja Piotrkowska.

Przedtem niż kupić meble

radzę wpieryw zwrócić się do fabryki i składu bambusowych mebli japońskich **D. I. Markowskiego.**

WILNO, Pasaż, róg Policyjnego zaułka.

Oddział w Rydze, na ul. Wielkiej Kuźnicznej № 70.

Na składzie zawsze gotowe meble po cenach bardzo dostępnych, obstalunki są wykonywane prędko i sumiennie, za wyroby zupełna gwarancją.

Firma nagrodzona medalem złotym.

BIURO PRZEPISYWAŃ

A. SKARŻYŃSKIEJ

WILNO, Tatarska 12.

Redakcja <PRZYJACIELA> poleca do czytania następujące książki:

<i>Eubkowski.</i> Wskazówki do wyrobu torfu opałowego	5
<i>Jankowski E.</i> Drzewa przy drogach	8
<i>Brzóska St.</i> Zgnilec u pszczoł	10
<i>Stefanowska M.</i> Co się dzieje w ulach? wyd. 2-e	15
<i>Junosza Kl.</i> — Dziadowski wychowanek	20
— Na chlebie u dzieci	20
<i>Iskierka</i> — Młyn na pokusie, wyd. 2-gie	15
<i>Kalinowski B.</i> — Zwycięzca z pod Wiednia	12
<i>Ereckman Chatrian.</i> — Wygnaniec	20
<i>Dulęba K.</i> Łąki	20
— Maszyny i narzędzia rolnicze, wyd. 2-gie	25
— Ratowanie bydła odętego, wyd. 2-gie	4
<i>Koltubaj.</i> Torf, jego wydobywanie i pożytek	10
<i>Marcinowska J.</i> Powstanie Kościuszkowskie	20
<i>Zielczak.</i> Poradnik dla kobiet, które chcą być zdrowymi, wyd. 2-gie	12
<i>Anioszka.</i> Przy kądzieli	25
<i>S. J. (J. S.)</i> O Krzysztofie Kolumbie, wyd. 3-e	12
<i>Pożaryska W., Sulicka M. i Weychertówna Wł.</i> — Zbliżka i zdaleka cz. II	70
<i>M. R. (Brzezińska).</i> — Pierwsze czytanki dla małych dzieci, wyd. 8-me	20
— Młodzieńcze lata Bolesława Krzywoustego, według kron. Galla	6
<i>Barański Ant.</i> — Konie gospodarskie, poradnik dla gospodarzy wiejskich, wyd. 2-gie	12
<i>Głogorówna J.</i> — Z sierocej doli, wyd. 2-gie	12
<i>Brzeziński M.</i> O kraju chińskim i Chińczykach, wyd. 2-gie	10
— Turcy, ich religja i obyczaje	10
— Wędrowka obrazkowa po Europie, wyd. 2-e	20
<i>Karczewska M.</i> O uprawie warzyw	24
<i>Morzkowska A.</i> — Dzielni chłopcy, z francuskiego	24

<i>Weychertówna Wł.</i> — Nauka poprawnego pisanja i wysławiania się	24
— Książeczka dla tych, co chcą dobrze mówić czytać i pisać po polsku, wyd. 2-gie	35
<i>Dyakowski B.</i> — Jak urządzać gniazda i opiekować się ptakami?, wyd. 2-gie	20
<i>Stefanowska M.</i> — Miłość macierzyńska w świecie zwierzęcym	15
<i>Umiński Wł.</i> — Co człowiek zawdzięcza zwierzętom?, wyd. 3-cie	12
— Zwierzęta ginące i zaginione, wyd. 3-cie	12
<i>Chełmońska Michalina.</i> — Duchy Czarnego boru, czyli Kamienne serce, wyd. 3-cie	10
<i>G. M. (M. G.)</i> — Historia panny Żabci — dla dzieci, z rysunkami, z angielskiego	12
<i>Gerson-Dąbrowska M.</i> — Prawdziwa historia o Grzegorzcu z Sanoka, wyd. 2-gie	12

Słynne **KOSY** STYRYJSKIE „TURUL“ i inne
tudzież babki, młotki, bączki, maszynki do klepania
oraz znane ze swej dobroci
SIERPY tak zwane „LITEWSKIE“
poleca **ZYGMUNT NAGRODZKI**
w Wilnie, ul. Zawalna № 11.
Kółka Rolnicze i handlujący korzystają z ustępstwa.
PROSZĘ ŻĄDAĆ CENNIKÓW.